PORADNIK JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1966

(244)

prof, dr Witold Doroszewski (naczelny redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Taszycki.

Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

HALINA SATKIEWICZ: Przegląd prac doktorskich wykonanych w Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego

w latach 1945—1965 361

DANUTA BUTTLER: Semantyka a składnia w związkach wy­razowych. III. Przeobrażenia konstrukcyjne i semantyczno w związkach rządu pod wpływem tendencji do skrótu 374

RECENZJE

TADEUSZ BRAJERSKI: H. Koneczna — Charakterystyka fone­tyczna języka polskiego na tle innych języków słowiańskich 379

MARIA SZWECOW: A. Wierzbicka — O języku dla wszystkich 384

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 389

KRONIKA 401

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictw0 Naukowe. Warszawa, Miodowa 10. Redakcja: Warszawka, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31

wewn. 132.

**PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA. MIODOWA 10**

**Nakład 2110 (1928-Ť182) Arkuszy wyd. 3,0. Arkuszy druk. 2,75. Papier druk. sat. kl. V. 65 g. 70X100. Oddano do składu 12.IX.1666 r. Podpisano do druku w lis­topadzie 1966 r. Druk ukończono w listopadzie 1966 r.**

**Zam. 1361/66. M—5. Cena 6 złotych.**

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

*PRZEGLĄD PRAC DOKTORSKICH WYKONANYCH W KATEDRZE  
JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO*

*W LATACH 1945—1965*

Jesienią 1965 roku minęło dwadzieścia lat od chwili rozpoczęcia przez Katedrę Języka Polskiego UW działalności naukowej i dydaktycznej, przerwanej przez drugą wojnę światową. W ciągu tych lat powiększyła się znacznie liczba pracowników Katedry, powstały nowe zakłady i pra­cownie, które podjęły prace badawcze w różnych dziedzinach nauki

o języku (Zakład Fonetyki, Zakład Metodyki Nauczania Języka Polskie­go, Zakład Stylistyki i Kultury Języka Polskiego, Pracownia Leksykologiczna i Pracownia Syntaktologiczna).

W okresie tym uzyskano w Katedrze wiele stopni naukowych — kil­kaset magisteriów i kilkadziesiąt doktoratów. Są to niewątpliwie liczby imponujące, nie one jednak stanowią o dorobku naukowym, o jego war­tości. Znacznie ważniejszym kryterium jego oceny jest to, co owe prace wniosły nowego do naszej wiedzy o języku. Nie sposób oczywiście oma­wiać zawartości prac magisterskich i osiągnięć, które niejednokrotnie były udziałem młodych adeptów językoznawstwa. Można natomiast przedstawić w najogólniejszym zarysie rezultaty dojrzałych już badań naukowych zawarte w pracach doktorskich, które dają obraz poczynań badawczych naszej Katedry oraz kierunków zainteresowań jej obecnych pracowników i dawnych wychowanków, pracujących dzisiaj również pod kierunkiem prof, dra W. Doroszewskiego w innych placówkach nau­kowych, np. Polskiej Akademii Nauk.

Pod opieką Profesora wykonano 27 prac, jedna rozprawa została na­pisana pod kierunkiem naukowym prof, dra S. Skorupki. Przedstawienie ich wyników w układzie tematycznym wydaje się bardziej celowe niż przyjęcie zasady chronologicznej, pozwoli bowiem na bardziej przejrzys­te podsumowanie osiągnięć w poszczególnych działach nauki o języku. Ze względu na tematykę ogólną można omawiane prace podzielić na kilka grup:

1. studia nad budową słowotwórczą polskich przymiotników, rzeczow­ników i czasowników,
2. prace z zakresu fonetyki opisowej języka ogólnopolskiego i gwar polskich. [[1]](#footnote-1)
3. monografie poświęcone słownictwu gwarowemu oraz charakterys­tyce gwar wybranych wsi,
4. opracowania języka pisarzy,
5. prace z zakresu historii języka i językoznawstwa polskiego,
6. studia stylistyczne.

W takiej też kolejności zostaną one przedstawione w niniejszym prze­glądzie.

1. W opublikowanych w 1946 roku „Kategoriach słowotwórczych”1 prof. W. Doroszewski przedstawił nową metodę analizy słowotwórczej wyra­zów, uwzględniającą wzajemne związki między faktami słowotwórczymi, semantycznymi i składniowymi, którą nazwał logiczno-syntaktyczną. Jej punktem wyjścia jest dostrzeżenie analogii między stosunkami, w któ­rych pozostają formant i temat słowotwórczy, a stosunkami łączącymi części zdania prostego. Na tej metodzie oparł jej twórca klasyfikację rzeczowników odczasownikowych i odprzymiotnikowych. Postulaty me­todologiczne sformułowane przez Profesora zostały przyjęte w pracach doktorskich poświęconych słowotwórstwu.

Oryginalną klasyfikację przymiotników, opartą na nowej metodzie, dała Halina Kurkowska[[2]](#footnote-2) [[3]](#footnote-3). Przymiotniki odczasownikowe i pośred­nio odczasownikowe dzieli autorka na dwa zasadnicze typy semantycz­ne — nazw podmiotów wykonywających lub mogących wykonywać czyn­ność wyrażoną tematem słowotwórczym formacji (przymiotniki czynne aktualne i czynne potencjalne) oraz nazw podmiotów ulegających lub mogących ulegać tej czynności (przymiotniki bierne aktualne i bierne po­tencjalne). Struktury odrzeczownikowe, pozostające w bardzo różnorod­nych stosunkach semantycznych ze swoimi podstawami, klasyfikuje wed­ług relacji zachodzącej między danym przymiotnikiem a rzeczownikiem przez niego określanym. Funkcja pełniona przez przymiotnik odrzeczownikowy odpowiada najczęściej funkcji formy przypadkowej jego podsta­wy — analizowany typ formacji może więc zastępować różne rodzaje do­pełniacza i narzędnika. Wśród przymiotników odprzymiotnikowych wy­odrębnia H. Kurkowska struktury o znaczeniu wzmocnionym (intensiva) lub osłabionym (deminutiva) w stosunku do znaczenia podstawy. Klasy­fikację semantyczną przymiotników złożonych opiera na relacji między drugim a pierwszym członem złożenia.

W pracy swej autorka stara się „pokazać nie tylko bogactwo i różno­rodność słowotwórstwa przymiotników, ale również dostrzec przejawia­jące się w nim tendencje rozwojowe. Są nimi przede wszystkim: dąże­nie do ograniczania liczby elementów występujących w obrębie jednego i tego samego typu słowotwórczo-znaczeniowego i dążenie do specjaliza­cji elementów formalnych, formacji i typów struktur wyrazowych

w określonych funkcjach słowotwórczych i semantycznych’'[[4]](#footnote-4). Dokonując przeglądu formantów przymiotnikowych H. Kurkowska zastanawia się nad stopniem ich produktywności oraz jej przyczynami. Zwraca uwagę na różny stopień specjalizacji sufiksów w grupach wyodrębnionych na podstawie charakteru gramatycznego pnia. Proces ten jest najwyraźniej­szy w zakresie przymiotników odprzymiotnikowych, najmniej wyraźny w obrębie formacji odrzeczownikowych, których formanty pełnią przede wszystkim funkcje strukturalne.

Autorka omawia rozwój formacji współpodstawowych oraz proces leksykalizacji w zakresie przymiotników, jego charakter i konsekwencje dla użyć wyrazów. Dąży wreszcie do ustalenia różnic między przymiotnikiem a pokrewnymi kategoriami gramatycznymi — imiesłowem i rzeczowni­kiem.

Druga praca poświęcona przymiotnikom zajmuje się tylko jednym szczegółowym ich typem, a mianowicie przymiotnikami dzierżawczymi, które stanowią rys charakterystyczny języków słowiańskich. Jej autor­ka — Salomea Szlifersztejnowa[[5]](#footnote-5) — daje opis semantyczny tej kategorii na tle ogólnej klasyfikacji przymiotników polskich i innych sło­wiańskich pod kątem tego, co zostało w przymiotnikach dzierżawczych „refleksem myślenia wyobrażeniowego i w jakiej postaci ukształtowały się w nich pojęcia ogólne (...), a ponieważ historii strony semantycznej ba­danego zjawiska językowego nie można oderwać od śledzenia przemian zachodzących na jego płaszczyźnie składniowej i morfologicznej” [[6]](#footnote-6), au­torka stara się uwzględnić rolę tych wszystkich czynników.

Przymiotniki dzierżawcze dzieli S. Szlifersztejnowa na dwie zasadni­cze grupy: bierne, oznaczające przynależność, i czynne — oznaczające posiadanie. W kategorii biernych wyodrębnia trzy grupy:

1. dzierżawcze właściwe i ogólnodzierżawcze (wskazujące na przyna­leżność do żywej jednostki),
2. dzierżawcze-gatunkujące (przynależność do gatunku),
3. dzierżawcze-jakościowe (przynależność genetyczna).

Autorka analizuje kolejno wymienione typy przymiotników, śledząc ich rozwój historyczny, kształtowanie się ich funkcji znaczeniowych i składniowych, zmiany w możliwościach tworzenia i użycia, przesunię­cia z jednej kategorii do drugiej. Omawia budowę słowotwórczą analizo­wanych formacji, uwzględniając funkcje i specjalizację formantów.

W kategorii przymiotników dzierżawczych czynnych wyróżnia autor­ka dwa rodzaje: przymiotniki złożone typu bahuvrihi i przymiotniki pros­te, zastępujące narzędnik towarzysza.

W pracy zwrócono uwagę na rolę kontekstu dla znaczenia przymiot­ników dzierżawczych. Omówiono też procesy, jakim one podlegają. „Dwa

krańcowe wyniki, do których może doprowadzić zanikanie zdolności przymiotnika do wywoływania wyobrażenia „właściciela”, to z jednej strony jego leksykalizacja (...), a z drugiej powstanie potrzeby zastąpie­nia go dopełniaczem przynależności” [[7]](#footnote-7).

Wykazanie przez autorkę powiązań istniejących w języku między faktami semantycznymi, składniowymi i słowotwórczymi na przykładzie przymiotników dzierżawczych może być bardzo przydatne do uzupełnienia niektórych wniosków ogólnych dotyczących rozwoju przymiotników odrzeczownikowych.

Próbę zastosowania metody analizy logiczno-syntaktycznej do klasy­fikacji rzeczowników odrzeczownikowych podjęła Wanda Pomianowska [[8]](#footnote-8). Autorka wyszła z następującego założenia: „...ponieważ temat sło­wotwórczy w stosunku do formantu zawsze pełni rolę członu określające­go, więc także i w tych wypadkach, kiedy mamy do czynienia z forma­cją odrzeczownikową, rzeczownik jako człon określający (występuje we wtórnej funkcji składniowej) staje się częścią grupy orzeczenia werbal­nego, orzeczenia imiennego albo określającą częścią grupy podmiotu” [[9]](#footnote-9). Opierając się na tak sformułowanym założeniu, autorka dzieli analizowa­ny materiał według dwóch krzyżujących się kryteriów:

1. według podstawowych funkcji formantów (odrzeczownikowe for­macje podmiotowe i orzeczeniowe),
2. według funkcji tematów, transponowanych na stosunki składniowe (formacje predykatywne i atrybutywne).

Do struktur predykatywnych należą takie, w których schemacie in­terpretacyjnym nie można pominąć domyślnego orzeczenia werbalnego, co zachodzi wówczas, gdy „rzeczownik podstawowy w stosunku do for­macji pochodnej pełni funkcję dopełnienia bliższego i dalszego lub okolicznika predykatywnego. A zatem są to formacje analogiczne do odczasownikowych nazw podmiotowych typu nomen agentis i orzeczeniowych nomen actionis (acti)” [[10]](#footnote-10). Formacjami atrybutywnymi są zaś rzeczowniki „utworzone od rzeczownika będącego członem grupy orzeczenia imienne­go, orzecznikiem albo określającego podmiot jako przydawka lub okolicznik atrybutywny” [[11]](#footnote-11). Są one analogiczne do pochodnych od podstawy przymiotnikowej nazw typu nomen attributivum lub nomen essendi. W obrębie tak wydzielonych klas autorka wyróżnia grupy węższe w za­leżności od charakteru składniowo-znaczeniowego podstawy.

W. Pomianowska omawia zagadnienie częstości występowania poszcze­gólnych kategorii oraz formacje o charakterze przejściowym. Wska-

zuje przy tym na trudność konsekwentnej klasyfikacji rzeczowników odrzeczownikowych, wynikającą z możliwości różnych interpretacji kon­kretnych przykładów i nieostrości granic między niektórymi z wydzie­lonych kategorii.

Praca W. Pomianowskiej opiera się nie tylko na materiale zaczerpnię­tym z języka ogólnego, lecz także na materiale gwarowym. W związku z tym zajmuje się również kwestią rozmieszczenia geograficznego ele­mentów słowotwórczych. Świadczy ono, zdaniem autorki, o względnej autonomii poszczególnych gwar w tym zakresie i „może być przydatne do ich charakterystyki w nie mniejszym stopniu niż badania fonetyczne, fleksyjne i leksykalne”\*[[12]](#footnote-12).

Zastosowaniem metody logiczno-syntaktycznej do klasyfikacji słowo­twórczej czasowników zajęła się Renata Grzegorczykowa[[13]](#footnote-13). Ce­lem jej było dokładne opisanie typów struktur czasowników denominalnych i ustalenie stopnia ich produktywności. Autorka wychodzi od stwierdzenia, że „czasownik denominalny pełni funkcję analogiczną do orzeczenia złożonego imiennego (...) lub do orzeczenia rozwiniętego przez określenia: dopełnienia i okoliczniki” [[14]](#footnote-14). Bywa on często skrótem całego połączenia wyrazowego, w zasadzie jednak powstaje wprost od podstawy według typu o strukturze zawierającej skrót pojęciowy. W zestawieniu z czasownikiem niepodzielnym słowotwórczo wyraża predykację w spo­sób analityczny, tzn. „przypisanie cechy i cecha (...) są morfologicznie rozdzielone” [[15]](#footnote-15) między formant i temat.

Struktura czasownika denominalnego zależy od funkcji pełnionej przez podstawowe nomen w grupie orzeczenia. Autorka wyróżnia w związku z tym następujące typy analizowanych czasowników:

1. Formacje orzecznikowe, których podstawa pełni funkcję orzeczni­ka w orzeczeniu złożonym imiennym. Czasowniki te tworzą kilka grup o różnej strukturze semantycznej — a) «stawać się jakimś» lub «wyda­wać się jakimś», np. bieleć, b) «być czymś, funkcjonować jako coś», np. sekretarzować, c) «przejawiać cechę, na którą wskazuje podstawowe no­men», np. dłużyć się.
2. Formacje pośrednio orzecznikowe, w których podstawowe nomen pełni funkcję orzecznika w zdaniu podrzędnym dopełnieniowym wzglę­dem podmiotu będącego obiektem zdania nadrzędnego. Są to czasowniki o znaczeniu «czynić coś jakimś lub czymś», np. czernić, niemczyć.
3. Formacje dopełnieniowo-okolicznikowe, odpowiadające grupie orze­czenia werbalnego, w której nomen pełni funkcję dopełnienia lub oko-

licznika. Temat wskazuje tutaj na różne typy dopełnień lub okoliczników, a formant wyraża najogólniej pojętą werbalność, np. bronować, zimować.

Autorka omawia szczegółowo każdy z wyodrębnionych typów, zwra­cając uwagę na charakter podstaw, od których są one tworzone, na ro­dzaj derywacji właściwy każdemu z nich, ich przynależność stylistycz­ną, odcienie znaczeniowe i ich zmiany oraz na produktywność poszczegól­nych formantów. Wskazuje na trudności związane z interpretacją kon­kretnych przykładów. Omawia typy prefiksalno-sufiksalne, według któ­rych tworzy się nowe czasowniki i charakteryzuje funkcje formantów. Specjalną uwagę poświęca historyczno-leksykologicznemu opisowi „cza­sowników, które od typów żywych współcześnie odeszły ulegając leksykalizacji” [[16]](#footnote-16).

R. Grzegorczykowa stwierdza, że syntetyczność i jednoczesna precy­zyjność czasowników denominalnych są cechami stanowiącymi przejaw tendencji ogólnosłowotwórczej do skrótowości i precyzyjności wypowie­dzi. Tendencja ta jest widoczna m.in. w rozwoju typów prefiksalnych

o wyspecjalizowanych funkcjach formantów.

Słowotwórstwu gwarowemu poświęciła swoją pracę Jadwiga Chludzińska-Świątecka[[17]](#footnote-17). Rozprawa ta została „pomyślana jako stu­dium rozpoczynające część morfologiczną”[[18]](#footnote-18) monografii językowej Warmii

i Mazur, przygotowywanej w Pracowni Dialektologicznej Zakładu Ję­zykoznawstwa PAN. Autorka zajęła się klasyfikacją słowotwórczą rze­czowników, które podzieliła według kategorii gramatycznych podstaw, wyodrębniając przy tym osobną grupę struktur powstałych w wyniku prefiksacji. Podział wewnętrzny oparła na kryterium podstawowych funkcji formantów (podmiotowość — orzeczeniowość). W obrębie poszcze­gólnych grup uwzględniała wyrazy związane podobieństwem lub tożsa­mością znaczenia realnego, a więc patronimica, nazwy odmężowskie, nie­które odmiany nazw zawodowych itp.

Porównanie zabiegów słowotwórczych w badanych gwarach z tymi, które są stosowane w języku ogólnopolskim, nie wykazało znaczniejszych różnic, poza większą spontanicznością procesów derywacyjnych w gwa­rze. Jedną z przyczyn tego zjawiska upatruje autorka w kontaktach gwar Warmii i Mazur z językiem niemieckim, dostarczającym wzorów do do­raźnego kopiowania. Wpływ tego języka na słowotwórstwo badanych gwar jest jednak nikły. Wyraża się on „lekko wzmożoną produktywno­ścią sufiksu -unek oraz wypadkami (bardzo rzadkimi) tworzenia wyrazów

złożonych metodą „łańcuchowych compositów niemieckich” [[19]](#footnote-19) (np. sianożniwa, sianozwózka).

Zasięgi występowania produktywnych sufiksów o charakterze struk­turalnym dały autorce podstawę do przeprowadzenia podziałów bada­nego terenu. Odpowiadają one w dużym stopniu podziałom wyznaczanym przez inne fakty gwarowe (np. przeciwstawienie obszaru zachodniego wschodniemu).

Porównanie stopnia produktywności poszczególnych sufiksów prowa­dzi autorkę do wniosku o największej aktywności na badanym terenie suf. -ek i -ka, następnie -nik, -ik, -ak oraz różnych wariantów suf. -iса. ' „Pozostałe sufiksy są mniej liczne i albo występują rozproszone w róż­nych typach formacji, albo też grupują się wokół pewnych kategorii strukturalnych lub znaczeniowych na ogół w sposób nie odbiegający zbytnio od norm ogólnopolskich” [[20]](#footnote-20).

Celem pracy Haliny Satkiewicz [[21]](#footnote-21) było ustalenie — na podsta­wie analizy słowotwórczych neologizmów rzeczownikowych, przymiotni­kowych i czasownikowych — produktywnych typów współczesnej pol­szczyzny, czynników wpływających na wzrost lub ograniczenie ich pro­duktywności, zakresów występowania elementów wspólnofunkcyjnych i stopnia ich specjalizacji. Autorka dążyła również do uchwycenia ten­dencji przejawiających się w najnowszym słowotwórstwie. Analiza ma­teriału pozwoliła jej na sformułowanie następujących wniosków doty­czących warunków produktywności:

1. O wzroście aktywności słowotwórczej pewnych typów mogą decy­dować czynniki pozajęzykowe, np. społeczne zapotrzebowanie na określo­ny rodzaj nazw, spowodowane przede wszystkim rozwojem techniki. W związku z tym produktywne stają się struktury o formantach wyspe­cjalizowanych w tworzeniu nazw narzędzi (np. -arka), osobowych wyko­nawców czynności (np. -acz) lub zawodów.
2. Na aktywizację typów słowotwórczych wpływają również czynni­ki wewnętrznojęzykowe o charakterze ogólnym, np. zgodność „wybra­nego” elementu z żywotnymi tendencjami rozwojowymi języka. Pro­duktywne są więc struktury skrótowe (formacje uniwerbizowane, przy­miotniki odrzeczownikowe, rzeczowniki odprzymiotnikowe na -ość) lub precyzyjne (np. pewne typy złożeń).
3. O wyborze spośród kilku typów wspólnofunkcyjnych decydują tak­że czynniki szczegółowe — strukturalne, semantyczne i stylistyczne. Formanty mogące się łączyć z tematami o różnym charakterze grama­tycznym i o różnej budowie zyskują większą produktywność niż te, któ­rych łączliwość jest pod tym względem ograniczona. Większą aktywność

wykazują również formanty nie wywołujące wymian tematycznych. O stopniu produktywności typu słowotwórczego może też decydować je­go przynależność do określonej grupy semantycznej lub odmiany stylo­wej języka.

1. Prace z zakresu fonetyki stosują przy analizie materiału metodę statystyczną, której założenia sformułował prof. W. Doroszewski[[22]](#footnote-22). Me­toda ta pozwala na określenie częstości występowania poszczególnych wymówień, wyodrębnienie zjawisk typowych oraz uchwycenie tendencji fonetycznych przejawiających się w badanym zespole faktów.

Studium Stanisława Skorupki[[23]](#footnote-23) jest pierwszą tego typu pracą w Polsce. Stanowi ona rezultat badań prowadzonych przez autora przed wybuchem wojny, w których zastosował najnowsze dostępne wówczas metody elektroakustyczne. Celem pracy było ustalenie ,,obiektywnych kryteriów określających barwę samogłosek”[[24]](#footnote-24), które mogłyby znaleźć zastosowanie zarówno w fonetyce ogólnej, jak i w fonetyce szczegółowej polskiej.

Autor przedstawił wyniki analizy akustycznej samogłosek izolowanych oraz samogłosek występujących w różnych pozycjach w wyrazach (mię­dzy określonymi typami spółgłosek, w nagłosie i w wygłosie, w sylabach akcentowanych i nie akcentowanych). Zestawienie rezultatów tych analiz wykazało ogromny wpływ sąsiedztwa fonetycznego na przebiegi samo­głosek — ich brzmienie, czas trwania i siłę, a więc na ich budowę we­wnętrzną. Podobieństwo między okresami poszczególnych głosek izolo­wanych i głosek w wyrazach dotyczy tylko części środkowej przebiegów, co „oznacza, że budowa wewnętrzna samogłosek w wyrazach jest niejed­nolita i nie tak „wzorcowa” jak samogłosek izolowanych” [[25]](#footnote-25). Autor okreś­la te pozycje, w których samogłoski są bliższe izolowanemu wzorcowi, oraz te, które powodują w samogłoskach większe lub mniejsze zmiany. Formułuje też spostrzeżenia dotyczące pewnych pojęć fonetyki ogólnej. Stwierdza, że „... ruchy artykulacyjne kształtujące rezonator w zasadzie nie są identyczne, dlatego i odpowiedniki ich, tj. przebiegi akustyczne, są różne. Oscylują one wokół zasadniczej barwy głoski wymawianej w po­zycji izolowanej” [[26]](#footnote-26). Dzięki podobieństwu budowy samogłosek w części środkowej, mniej więcej stałej, „możemy głoski identyfikować jako „te same”, choć tymi samymi one nigdy nie są. (...) Postrzeganie głosek (...)

różni się od analizy obiektywnej (akustycznej) przede wszystkim tym, że postrzegamy głoski jako całości nie zdając sobie sprawy (...) z ich zmien­ności i ze złożoności ich budowy. Unaocznia nam to dopiero analiza aku­styczna, na której podstawie możemy ustalać części stałe i części zmienne (przejściowe) głosek oraz wzajemne stosunki tych części do siebie i do głosek sąsiednich. Z tego też stanowiska (akustycznego) istota głoski leży we wzajemnym stosunku tych części do siebie” [[27]](#footnote-27).

Autor kończy pracę uwagami na temat metodologii prac eksperymen­talnych i uzasadnieniem wartości kryteriów obiektywnych w fonetyce.

Bożena Głowacka-Wierzchowska[[28]](#footnote-28) zbadała wymowę trzech grup mieszkańców wybranej wsi (najstarszych — młodszych — najmłodszych). Badania jej wykazały, że „różnice w mowie pokoleń są znaczące i świadczą o zmianach, jakie dokonały się w badanym dialekcie na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat” [[29]](#footnote-29). Analiza tych różnic umoż­liwia określenie kierunku i charakteru zmian fonetycznych, szybkości, z jaką one zachodzą, ich przebiegu i mechanizmu.

Posługując się metodą ilościową autorka porównała cechy różniące wymowę trzech pokoleń wsi Wiśniew w obrębie poszczególnych faktów fonetycznych (np. realizacja samogłosek nosowych i spółgłosek wargowych spalatalizowanych, mazurzenie) i na tej podstawie doszła do wniosku, że zmiany „polegają na ogół na stopniowym zbliżaniu się gwary do stanu panującego w języku kulturalnym. Giną artykulacje odbiegające wyraź­nie od zasobu głosek języka ogólnopolskiego (...), zanika sposób mówienia uważany przez mówiących za gorszy od tego, z czym stykają się oni w języku ludzi „z miasta” — np. mazurzenie” [[30]](#footnote-30). Niekiedy zmiany mogą wpływać na oddalanie się gwary od języka kulturalnego (np. asynchro­niczna wymowa spółgłosek wargowych spalatalizowanych), stopień tego oddalenia nie jest jednak duży, a różnice nie są uchwytne dla osób nie mających wykształcenia fonetycznego. Pewne zmiany zachodzą bardzo szybko — stan. istniejący w mowie najmłodszego pokolenia jest całkowi­cie różny od stanu reprezentowanego w mowie najstarszych. Dotyczy to przede wszystkim cech usuwanych przez mówiących świadomie (np. ma­zurzenie). Inne zmiany mają przebieg mniej szybki — różnice między pokoleniami są nieznaczne. Dzieje się tak w zakresie zjawisk trudniej­szych do zauważenia i uświadomienia. Mechanizm zmian polega na tym, że „najpierw obserwujemy stan rozchwiania, będący wynikiem nakłada­nia się na siebie różnych tendencji. Z tego chaosu stopniowo krystalizuje się nowy sposób mówienia, utrwalają się nowe nawyki artykulacyjne” [[31]](#footnote-31).

W takim wypadku najstarsi reprezentują dawniejsze stadium z wyraźnie zarysowaną dominantą, obok tego zaś występują nowe .tendencje, które z czasem przybierają na sile i w mowie najmłodszych zdobywają pozycję dominującą.

Janina Wójtowicz31 opracowała pod względem fonetycznym mo­wę mieszkańców dawnej Puszczy Sandomierskiej. Gwary tego terenu mają charakter przejściowy, na co wpłynęła różnokierunkowość koloni­zacji, która zresztą w niektórych częściach Puszczy nastąpiła dość późno. Zbadanie fonetyki gwar tego obszaru, "przedstawienie ich ugrupowań i wewnętrznego zróżnicowania może być przydatne do rozstrzygnięcia kwestii pochodzenia osadników.

Autorkę interesowało m.in. zagadnienie mazowizmów, które zdaniem dotychczasowych badaczy języka mieszkańców Puszczy zostały tam prze­niesione przez kolonizatorów z Mazowsza. Na podstawie izoglos cech ma­zowieckich, uzyskanych w wyniku badań, J. Wojtowicz doszła do wniosku o istnieniu dwóch okresów ekspansji mazowizmów i dwóch sposobów dotarcia tych cech na omawiany teren. Jeden typ izoglos ma zasięg bar­dzo szeroki, co by świadczyło o tym, iż cechy te rozpowszechniały się nie w wyniku kolonizacji, lecz wskutek wpływów i zapożyczeń z terenów sąsiednich. Analogiczne bowiem zjawiska fonetyczne występują także w części Lubelszczyzny, Radomskiego i Sandomierskiego. Drugi typ izo­glos ma przebieg bardzo charakterystyczny. Izoglosy „obiegają środek Puszczy Sandomierskiej tworząc jakby „worek”, w którym mieści się wiele cech mających powiązanie z Mazowszem poprzez Lubelszczyznę” 32. Te cechy mogły tutaj dotrzeć drogą kolonizacji, za czym przemawia cho­ciażby fakt, że część środkowa Puszczy była bezludna prawie do XVII wieku.

Opracowanie kilku typów map pozwoliło autorce wydzielić na bada­nym terenie cztery kompleksy o charakterze mało zwartym, lecz o dość jasno zarysowanym kierunku rozprzestrzeniania się cech fonetycznych (obszar wschodni i środkowy stanowią zamknięte całości, północny i za­chodni wykazują tendencje ekspansywne).

Autorka polemizuje z dialektologami wyróżniającymi na badanym przez nią terenie gwarę lasowską i stara się na podstawie danych, które uzyskała w czasie badań, wykazać niesłuszność tego poglądu.

Alina ściebora33 poświęciła swoją pracę kaszubskim samogłoskom nosowym. Głoski te szczególnie interesują fonetyków, ponieważ stanowią „skomplikowane zespoły dynamicznej równowagi elementów (...) łatwo

1. Charakterystyka fonetyczna gwar między Wisłą, Sanem, Wisłoką i Wisłokiem (praca w druku); por. także artykuł J. Wojtowicz: O cechach mazowieckich w gwa­rach między Wisłą i Sanem. Por. Jęz. z. 9, 1964.
2. cytuję na podstawie autoreferatu, s. 4.
3. Ze studiów nad wokalizmem kaszubskim. Samogłoski nosowre (praca przygo­towana do druku).

ulegających naruszeniom i rozchwianiu. Obserwacja ich wymowy pozwala więc niejednokrotnie na wyjaśnienie szeregu zjawisk z zakresu ogólnego mechanizmu mowy” [[32]](#footnote-32).

Analiza niezwykle bogatego materiału pozwoliła autorce m.in. na sko­rygowanie niektórych wniosków znanego badacza kaszubszczyzny, Lo­rentza, dotyczących podziału badanego obszaru ze względu na zasięg zjawisk fonetycznych. Tak więc różnice w wymowie samogłosek noso­wych umożliwiają wydzielenie z terenu północnego, wyodrębnionego przez Lorentza, miejscowości leżących w granicach powiatu puckiego. U infor­matorów młodszego pokolenia występuje tutaj wyraźna przewaga de­kompozycji w wymowie zarówno kontynuantów dawnej nosówki długiej, jak i krótkiej oraz coraz częstsze przechodzenie od dawnej barwy „a” dla kontynuantów nosówki krótkiej do barwy ,,e”, właściwej językowi ogól­nopolskiemu.

Materiał uzyskany przez autorkę daje jej również podstawę do pole­miki z poglądem Lorentza na charakter rezonansu nosowego w dialekcie kaszubskim. Zdaniem tego uczonego w różnych okolicach Kaszub ma wy­stępować opóźnienie rezonansu nosowego, „czego wynikiem jest pojawie­nie się po samogłosce nosowej lub zdenazalizowanej unosowionego „zwar­cia welarnego” właściwego pozycji przed każdą następującą spółgłoską bez względu na charakterystyczny dla niej stopień zbliżenia narządów mowy” [[33]](#footnote-33) oraz miejsce artykulacji. A. ściebora zaobserwowała istnienie innego zjawiska, a mianowicie występowania niekiedy rezonansu noso­wego jeszcze przed zwarciem właściwym następującej spółgłosce ustnej lub przed artykulacją szczelinową.

We wnioskach końcowych autorka stwierdza, że tendencja do dekom­pozycji oraz do zachowania wymowy synchronicznej wynika z wewnętrz­nego rozwoju gwar kaszubskich, różnica zaś między obszarem północnym (powiat pucki) a pozostałą częścią Kaszub może być spowodowana „od­miennymi warunkami życia i pracy występującymi we wsiach rolniczych i nadmorskich” [[34]](#footnote-34).

W dwóch pracach podjęto próbę szczegółowego opisu fonetyki gwar mazowieckich. Anna Вasara [[35]](#footnote-35) zajęła się zagadnieniem wokalizmu, Helena Zduńska[[36]](#footnote-36) — konsonantyzmu tych gwar. Są to pierwsze opra­cowania o charakterze całościowym i wyczerpującym, dotychczasowe bo­wiem monografie poświęcone fonetyce Mazowsza dotyczyły albo jednej kwestii, albo jednego z dialektów, albo też gwar wybranych wsi. Wiado-

mości zaś zawarte w podręcznikach dialektologii mają z konieczności cha­rakter ogólny.

Obie autorki potraktowały zagadnienie porównawczo — zestawiły analizowany materiał z danymi dotyczącymi dialektów sąsiednich. Starały się przede wszystkim uchwycić fakty ginące na skutek ciągłego procesu integracji gwar z językiem ogólnopolskim, określić stopień nasilenia po­szczególnych typów artykulacji oraz ustalić ich zróżnicowanie geogra­ficzne.

Fakty zarówno z zakresu wokalizmu, jak i konsonantyzmu wyodręb­niają wschodnią część Mazowsza północnego, którą charakteryzuje wy­stępowanie większej liczby cech archaicznych, oraz odgraniczają Mazow­sze prawobrzeżne od lewobrzeżnego, które ,,niekiedy w całości, niekiedy zaś w części, łączy się z gwarami południowymi i zachodnimi” [[37]](#footnote-37). Podziały te dają się wytłumaczyć w pewnym stopniu czynnikami historycznymi (kontakty z terenami sąsiednimi, ruchy osiedleńcze, różnice w tempie rozwoju gospodarczego itp.).

W porównaniu z innymi dialektami gwary mazowieckie charaktery­zują się utraceniem szeregu cech lokalnych, a także słabnięciem cech do­tychczas zachowanych. Zjawisko to wiąże się z faktem, że „Mazowsze od momentu przeniesienia stolicy do Warszawy staje się jednym z głównych ośrodków życia Polski, co oczywiście odbiło się na sposobie mówienia lu­dzi” [[38]](#footnote-38) zamieszkujących ten teren.

Jednym z trudniejszych problemów fonetyki, dotychczas nie zbada­nym dostatecznie, a mianowicie charakterystyką spirantów, zajęła się Irena Styczkówna[[39]](#footnote-39). Autorka oparła się na różnych metodach ba­dań eksperymentalnych, a ponieważ najczęstsze wady wymowy dotyczą właśnie spirantów, uwzględniła także ich wymowę wadliwą (artykulacje interdentalne, lateralne i inne).

Analiza danych uzyskanych za pomocą różnych metod badawczych pozwoliła autorce na dokładniejszy opis struktury artykulacyjnej spiran­tów. Składa się na nią kilka elementów jednakowo ważnych dla brzmie­nia poszczególnych typów tych głosek. Jednym z nich, dotychczas nie uwzględnianym dostatecznie, jest kształt całego kanału ustnego, który decyduje o różnicy między š i ś. Drugim istotnym elementem jest dwu- szczelinowość analizowanych spółgłosek. Rola tych szczelin jest różna — szczelina wewnętrzna, o miejscu i szerokości odmiennych dla każdego ze spirantów, decyduje o brzmieniu, druga szczelina (utworzona przez zbli­żenie siekaczy) wzmacnia tylko szmer wytwarzany w jamie ustnej.

*PRZEGLĄD PRAC DOKTORSKICH*

Zbadanie wymowy prawidłowej i wadliwej wykazało, że różnice mię­dzy nimi mają charakter ilościowy. Wiążą się one przede wszystkim ze zmianami w układzie języka i dolnej szczęki. Autorka omawia szczegó­łowo typy wymówień wadliwych, ich mechanizm artykulacyjny oraz sto­pień trudności w realizacji spirantów i związany z tym stopień ich od­porności na wykolejenia. Zastanawia się również nad przyczynami seple­nienia, które mogą być różnorodne (naśladownictwo, upośledzenie słuchu, zaburzenia słuchu fonematycznego, anomalie zębowe i zgryzowe) i współ­działać ze sobą lub występować pojedynczo. W wielu wypadkach jednak ustalenie przyczyny nastręcza duże trudności.

(dalszy ciąg nastąpi)

*Halina Satkiewicz*

*DATY PROMOCJI DOKTORSKICH*

1. Stanisław Skorupka — 1945
2. Jan Tokarski — 1948
3. Halina Kurkowska — 1949
4. Zofia Gosiewska — 1950
5. Bożena Głowacka-Wierzchowska — 1950
6. Salomea Szlifersztejnowa — 1958
7. Mieczysław Szymczak — 1958
8. Wanda Pomianowska — 1960
9. Jadwiga Puzynina — 1960
10. Irmina Judycka — 1961
11. Zofia Kurzowa — 1962
12. Barbara Bartnicka — 1962
13. Roxana Sinielnikoff — 1962
14. Jan Basara — 1963
15. Danuta Buttlerowa — 1964
16. Jadwiga Chludzińska — 1964
17. Renata Grzegorczykowa —

1964

1. Halina Rybicka — 1964
2. Halina Satkiewicz — 1964
3. Alina Ściebora — 1964
4. Janina Wojtowicz — 1964
5. Anna Basara — 1965
6. Witold Cienkowski — 1965
7. Barbara Falińska — 1965
8. Halina Horodyska — 1965
9. Władysław Kupiszewski —

1965

1. Helena Zduńska — 1965
2. Irena Styczek — 1966

*SEMANTYKA A SKŁADNIA W ZWIĄZKACH WYRAZOWYCH*

W dwu poprzednich artykułach tego cyklu starałam się pokazać sprawczą rolę czynników semantycznych w przekształceniach tradycyj­nych konstrukcji składniowych poszczególnych wyrazów. Zmiany syntaktyczne — przeobrażenie typu rekcji — traktowałam jako struktural­ny sygnał zmian znaczeniowych w treści analizowanych wyrazów lub jako przejaw ich żywiołowego zespalania w ogólniejsze grupy i kategorie lek- sykalno-semantyczne: pola znaczeniowe, ciągi słowotwórcze, grupy syno- nimiczne itp. Punktem wyjścia była zatem dla mnie obserwacja jednost­kowych faktów syntaktycznych, dla których próbowałam ustalić — rów­nież indywidualną — motywację semantyczną, a dopiero z kolei podpo­rządkować je pewnym ogólniejszym procesom i tendencjom.

Sposób analizy nowszych połączeń syntaktycznych w tym artykule bę­dzie w pewnym sensie odwrotnością poprzednio stosowanej metody. Punktem wyjścia moich rozważań będzie obserwacja trzech ogólnych pro­cesów formalnych lub formalnogramatycznych, od dawna działających w języku polskim:

1. żywiołowej dążności do uproszczeń grup składniowych;
2. szerzenia się biernika w funkcji dopełnienia bliższego;
3. ekspansji struktur analitycznych.

Za cel zaś stawiam sobie pokazanie nowszych, szczegółowych przeja­wów działania owych tendencji, tj. przeobrażeń łączliwości składniowej poszczególnych wyrazów, a następnie ustalenia następstw semantycznych tych jednostkowych zmian strukturalnych. Innymi słowy chodzi mi o stwierdzenie, w jakim stopniu składniki konstrukcji podlegających działaniu wymienionych procesów ogólnych — zmieniają swoje leksy­kalne znaczenia.

*III. PRZEOBRAŻENIA KONSTRUKCYJNE I SEMANTYCZNE W ZWIĄZKACH  
RZĄDU POD WPŁYWEM TENDENCJI DO SKRÓTU*

Upraszczanie konstrukcji składniowych poszczególnych wyrazów jest szczegółową formą tendencji do ekonomii środków językowych, do re­dukowania redundancji. Proces ten obejmuje grupy wyrazowe, w któ­

rych związki syntaktyczne członów mają charakter czysto formalny i tra­dycyjny, nie są natomiast wykładnikami żadnych znaczeń relacyjnych (stosunkowych) [[40]](#footnote-40).

Na przykład do zjawisk utrwalonych tradycją, nie motywowanych czynnikami semantycznymi — należy związek poszczególnych przyimków z określonymi formami przypadkowymi rzeczowników. Doraźne uproszczenia obejmują właśnie często grupy złożone z dwu wyrażeń syntaktycznych, w których skład wchodzą przyimki o różnej łączliwości składniowej, występujące w związku z tym samym rzeczownikiem. Oto kilka przykładów tych pospolitych skrótów:

Szklanka soku owocowego przed i po spaniu. Pk. 32/62, 17;

Ostre strzały szybowały nad i obok bramki. Sp. 93/61, 2;

Ani przed, ani jeszcze podczas lekkoatletycznego spotkania. T 29/61, 1.

Przed i w czasie sezonu turystyczno-krajoznawczego. KSz 110/61, 1.

Skróty następują także w zespole dwu lub więcej czasowników o róż­nej rekcji, łączących się w tym samym dopełnieniem. W konstrukcjach takich coraz częściej zdarza się podporządkowanie formy dopełnienia rzą­dowi jednego z nich. Podam kilka przykładów takich błędów:

Dyrektor (...) wyposaża i administruje placówką. Szt. Mł. 280/61, 2;

W czasie swej wędrówki poznał i zakochał się w pewnej olsztyniance. GłO 20/57, 5;

Trenerzy wyłowili i dali początek talentom. KP 212/58, 6;

Trzeba to zjawisko dostrzec i umiejętnie pokierować. DŚ 30/62, 3;

Młodzież pragnąca dorównać, a nawet przewyższyć starych mistrzów. T 28/61, 3.

Należy wreszcie wspomnieć o trzecim typie uproszczeń tradycyjnych konstrukcji rządu. Następują one w zdaniach złożonych, które profesor Klemensiewicz w „Składni opisowej współczesnej polszczyzny kultural­nej”) [[41]](#footnote-41) nazywa „złożeniami dwuwypowiedzeniowymi z podrzędnym wy­jaśniającym”. Chodzi o zdania typu: „Wskazywano na to, że należy zbu­dować szkołę”, które w członie nadrzędnym zawierają sam jak gdyby schemat konstrukcyjny, w członie zaś podrzędnym — właściwe rozwinięte dopełnienie.

Tendencja do skrótu przejawia się właśnie w uproszczeniu tego — se­mantycznie przez „pustego” — schematu. W członie nadrzędnym pozosta­je więc jedynie forma osobowa czasownika, „oswobodzona” jak gdyby z właściwych jej związków rządu. Oto kilka typowych przykładów:

Zanosiło się, że rzuty karne zadecydują o zwycięstwie. T 37/61, 4;

Założeniem kierownictwa ZURiT jest doprowadzenie, by czas naprawy telewizora nie trwał dłużej niż pięć dni. GłW 34/61, 4;

Rząd radziecki należycie ocenił, że jednym z pierwszych kroków (...) Kennedy’ego było wydanie rozkazu, zakazującego (...) naruszania obszaru powietrznego ZSRR. KL 81/61, 1.

O intensywności działania żywiołowej tendencji do takich uproszczeń świadczy nie tylko znaczna liczba doraźnych, indywidualnych skrótów tego rodzaju, ale także powtarzalność, a niekiedy nawet „ucieranie się” niektórych spośród nich. Następujące konstrukcje zredukowane pojawiają się szczególnie często:

Wszystko wskazuje, że zabraknie nam masy towarowej. GłW 49/61,4;

*(wskazywać na* co);

Portowcy liczą, że padnie nowy rekord. GłW 34/61, 1;

Lehman liczył, że uchroni się przed „wpadką”. GłW 34/61, 4 (liczyć

*na co);*

Należy się liczyć, że wzajemne konsultacje (...) odbywać się będą w okresie najbliższych lat. DzB 30/61, 2;

Należy się liczyć, że z czasem olimpijska rodzina sportowa wzrośnie jeszcze bardziej. Sp. 79/61, 2 (liczyć się z czym).

Uproszczenia tego rodzaju następują nawet w ustabilizowanych związ­kach frazeologicznych, które przecież bywają odtwarzane jako „gotowa” struktura. A oto kilka przykładów:

Zdawać sobie sprawę z czego:

Roman nie zdawał sobie sprawy, czy ktoś za nim podąża. EIl. 123/61, 3;

Zdano sobie sprawę, że import tak znacznej ilości tych zwierząt (...) może być ryzykowny. EK 80/61, 2;

Zwrócić uwagę na co

Zwrócono uwagę, że nadal wybrzeże Wisły nie jest odpowiednio zagos­podarowane. EK 80/61, 4;

(Mówca) zwrócił uwagę, że (...) Związek Radziecki cierpliwie i wytrwa­le zabiegał o osiągnięcie porozumienia. DzB 39/61, 1;

Dać wyraz czemu

Działacze „Wandy” dawali wyraz, że równie dobrze mogliby rywali­zować z czołówką krajową. EK 80/61, 6.

Pominięcie konstrukcji rządu w członie nadrzędnym zdania złożonego następuje zazwyczaj wówczas, gdy orzeczeniem jest czasownik pośrednio przechodni; rzadko natomiast zdarzają się skróty konstrukcji bierniko­wych. Rozwinięte dopełnienie przy czasownikach rządzących akuzatiwem bywa bowiem zwykle wyrażane nie zdaniem podrzędnym, lecz rzeczow­nikiem odsłownym z określeniem (np. „Adresat potwierdził otrzymanie przesyłki”, a nie „Adresat potwierdził to, że otrzymał przesyłkę”). Moż­na jednak przytoczyć i przykłady redukcji związków biernikowych, np. właśnie strukturę „potwierdzić co” czy „ilustrować co”.

Słynny kompozytor (...) potwierdził, że rozpoczął komponowanie mar­sza kosmonautów. KL 123/61, 4;

Swą postawą potwierdzili, że (...) zwycięstwo nie było dziełem przy­padku. PS 103/61, 3;

Dane z ostatnich miesięcy (...) ilustrują, jak zagraniczna turystyka stała się modna. T 37/61, 7;

Dopiero zebranie wszystkich wystąpień w pełni ilustruje, jak wiele zmieniło się w naszym mieście. EIl. 110/61, 3.

Należałoby teraz, po omówieniu formalnych przejawów działania ten­dencji do skrótu w zakresie grup syntaktycznych — ustalić, w jakiej mie­rze wpływa ona na znaczenie leksykalne ich składników.

Żywiołowa dążność do uproszczeń doprowadza głównie do zmian struk­turalnych, rujnuje tradycyjne konstrukcje rządu. Należy jednak ustalić, czy zawsze chodzi tylko o redukcję członów ,,pustych” pod względem se­mantycznym, która powoduje powstanie połączeń nietradycyjnych i struk­turalnie rażących, ale znaczeniowo nadal przejrzystych, czy też wywołuje ona jakieś pośrednie, wtórne następstwa semantyczne, naruszające spraw­ność porozumienia [[42]](#footnote-42).

Wyliczmy zatem konsekwencje spontanicznej dążności do skrótu. Moż­na by po pierwsze powiedzieć, że następstwa jej działania są w pewnym sensie odwrotnością zmian syntaktycznych powodowanych przez czynniki znaczeniowe i słowotwórczo-znaczeniowe. Tendencja do wyrównań rekcji na podłożu semantycznym doprowadza do utrwalenia się okreś­lonej struktury rządu w funkcji formalnego wykładnika przynależności wyrazu do pewnej kategorii leksykalnej (części mowy, grupy synonimicznej itp.). Jest więc czynnikiem stabilizującym wyraz w pewnej kon­strukcji, zespalającym go z nią w „całościową” jednostkę leksykalną. Tymczasem tendencja do skrótu właśnie osłabia łączność wyrazu z okreś­loną strukturą rządu, nadaje jej jak gdyby charakter fakultatywny, za­leżny każdorazowo od otoczenia syntaktycznego (np. przed sezonem — ale: przed i po sezonie, przed i w czasie sezonu).

Właśnie dlatego żywiołowa dążność do skrótu może się stać czynni­kiem przyspieszającym przeobrażenia o innym podłożu. Rola omawianej tendencji jako swoistego „katalizatora”, ułatwiającego przebieg innych przekształceń konstrukcji rządu — jest szczególnie widoczna w zakresie zespoleń dwu czasowników o odmiennej rekcji. Wielokrotne powtarza-

nie się skrótów typu „strzec i rozwijać demokrację” (DzB 274/56, 1), „wy­słuchać i omówić informacje” (SłL 333/61, 2) pozostawia trwały ślad w pa­mięci językowej mówiących i przyspiesza proces upowszechniania dopeł­nień biernikowych, który między innymi obejmuje właśnie konstrukcje rządu czasowników „strzec” i „wysłuchać”.

Nie brak jednak i bardziej bezpośrednich następstw omawianej ten­dencji. Redukcja formalnego schematu rządu w członie nadrzędnym zdań złożonych wyraźnie osłabia ich przejrzystość semantyczną. W porówna­niu ze strukturami tradycyjnymi są one często mniej jednoznaczne, bo czasownik izolowany od określonej konstrukcji rządu, która zazwyczaj ściśle wyznacza jedno z jego możliwych znaczeń, może w pierwszej chwili „nastawiać” odbiorcę na treść odmienną w stosunku do intecjonalnej. Dla przykładu: czasownik „przemawiać” tylko w kontekście syntaktycznym „przemawiać za czym” ma swoiste znaczenie «świadczyć o czym»; dlate­go też konstrukcja „Wszystko przemawia, że sprawdzi się zapowiedź” (EP 129/61, 1) może początkowo kierować uwagę odbiorcy na treść pod­stawową tego wyrazu. Podobnie znaczenie «stosować się do czego» cza­sownika „przestrzegać” realizuje się tylko w związku z dopełniaczem, jest więc uwarunkowane konstrukcyjnie[[43]](#footnote-43); w pewnym zatem stopniu mylący jest początek zdania. „Należałoby przestrzegać, by zapowiadany repertu­ar filmowy był realizowany” (KL 131/61, 3).

Wreszcie wyizolowanie wyrazu z właściwych mu związków składnio­wych może się stać zaczątkiem trwałych zmian jego treści. Coraz częst­sze użycie czasownika „wskazać” w konstrukcji „wskazać, że...”, z pomi­nięciem typowego dla niego związku rządu (wskazać na co) doprowadza do stopniowego zacierania się metaforyczności jego treści i do jego stabiliza­cji we wtórnym znaczeniu «stwierdzić, powiedzieć».

*Danuta Buttler*

*RECENZJE*

Halina Koneczna: Charakterystyka fonetyczna języka polskiego na tle innych języków słowiańskich. Warszawa 1965, Państwowe Wydaw­nictwo Naukowe, s. 208, cena 38 zł.

Książkę rozpoczyna artykuł prof. W. Doroszewskiego zatytułowany Profesor Halina Koneczna 1899—1961 (s. 5—7), dający krótką charakterystykę naukowej dzia­łalności Autorki i wprowadzający w problematykę pracy. Prof. Doroszewski pisze też o tym, że rękopis książki został ukończony w jesieni 1960 r., tzn. na kilka mie­sięcy przed śmiercią Autorki, miała Ona zamiar przeredagować jeszcze dwa roz­działy i rozszerzyć zakończenie, nie zdążyła jednak tego dokonać, nie Ona przygo­towała maszynopis do druku.

Z Kilku słów o metodzie pracy napisanych przez prof. Koneczną (s. 8—10) do­wiadujemy się o celu książki: „chce polski system fonetyczny w jego rozwoju histo­rycznym oświetlić od strony kilku ważniejszych tendencji artykulacyjnych” (s. 9).

Autorka sądzi, że „takie opracowanie wszystkich faktów historycznych odda przy­sługi nie tylko studentom-polonistom, lecz może przysłuży się też językoznawcom ze szkoły fonologicznej, zwłaszcza tym, którzy — w godnym zresztą uznaniu dążenia do analizowania poszczególnych zjawisk językowych w powiązanych wzajemnie całościach — czasem w niezmiernie kunsztownych konstrukcjach i bardzo trudnych terminach gubią już sam materiał językowy i stają się mało zrozumiali” (ib.). „Roz­patrywanie języka od strony jego różnych tendencji wymawianiowych jest to bada­nie go poprzez wieki w jego rozwoju dynamicznym, rozpatrywanie zaś fonologicznego układu systemów głoskowych z poszczególnych epok stanowi sta­tyczne ujęcie jego odrębnych faz rozwojowych” (s. 10, podkreślenia w cytatach moje, T.B.). Autorka opiera się w książce przede wszystkim na materiale Z. Stiebera zawartym w pracy Rozwój fonologiczny języka polskiego (wyd. 1. Warszawa 1952, wyd. 2. — 1958), sięga też w razie potrzeby do prac innych i stara się wykorzystać „możliwie pełną literaturę dotychczasową”.

Książka prof. Konecznej jest więc nowym podręcznikiem historycznej fonetyki języka polskiego znacznie różnych od dotychczasowych: jego celem jest wskazanie artykulacyjnych przyczyn, leżących u początków każdej zmiany fonetycz­nej w historii naszego języka. Wzgląd na ten cel pociągnął za sobą odpowiedni układ materiału w podręczniku: zmiany fonetyczne zostały ułożone według tendencji artykulacyjnych, które je zrodziły. Podkreślić przy tym należy, że Autor­ka nie ograniczyła się tylko do materiału polskiego. Tendencje i procesy rozwojowe języka ogólnopolskiego i gwar polskich zestawiła z podobnymi lub identycznymi tendencjami i procesami innych języków słowiańskich, a często i niesłowiańskich. Dzięki temu polskie zjawiska językowe nie przedstawiają się czytelnikowi jako zja­wiska odosobnione, lecz jako zjawiska ogólnojęzykowe, występujące lub mogące wystąpić także w innych językach. To dążenie do wskazania podłoża artykulacyjnego polskich zmian fonetycznych oraz zestawienie polskich procesów fonetycznych

z procesami innojęzycznymi należy uznać za niezwykle cenne dla nauki o naszym języku.

Podręcznik składa się ze Wstępu i dwu części: I Język prasłowiańskich i II Ję­zyk polski.

We Wstępie (s. 11—14) wymieniła Autorka języki słowiańskie, wspomniała o ich bliskim pokrewieństwie z językami bałtyckimi i dalszym z germańskimi oraz wska­zała inne języki indoeuropejskie: omówiła też sprawę okresu wspólnoty i pierwot­nej siedziby ludów indoeuropejskich oraz zreferowała poglądy różnych badaczy na sprawę wspólnoty bałtycko-słowiańskiej i na sprawę praojczyzny Słowian i ich migracji.

W części I (Język prasłowiański) są 3 rozdziały. W rozdziale A. Konsonantyzm i wokalizm (s. 15—34) zostały omówione wyniesione ze wspólnoty bałtycko-słowiań­skiej następujące uproszczenia systemu spółgłoskowego: 1) „Zanik zwartych przy- dechowych” (chodzi o zanik przy dechu): ph, bh, th} dh, gṷh, gh > p, b, t, d, g; 2) zanik labializacji pie. kṷ- gṷ (> ps. k g) i związana z tym ściśle palatalizacja pie. k, g, doprowadzająca do powstania języków satemowych; 3) przejście pie. s w ps. x po iurk; 4) specyficzny rozwój sonantów; 5) uproszczenie tt i dt w bałt.-słow. st; 6) przejście pie. ō, ā w bałt. ō i słow ā oraz pie. krótkich o, a w bałt. krótkie a i słow. krótkie o (tu drobne przeczenie: ostatnia zmiana dotyczy systemu samogłos­kowego, nie spółgłoskowego). W okresie ps. zjawia się tendencja artykulacyjna, „któ­rą możemy nazwać prawem językowym”, mianowicie tendencja do kończenia sylab samogłoską („prawo sylaby otwartej”), tendencja ta doprowadziła do zmian takich, jak: 1) zanik spółgłosek wygłosowych; 2) uproszczenia grup spółgłoskowych wewnątrz wyrazu; 3) monoftongizacja dyftongów; 4) powstanie samogłosek nosowych; 5) pow­stanie płynnych sonantów z bałt.-słowiańskich ir, ur, \*il, ul; 6) metateza w grupach ort-, olt-, tert, telí, tort, tolt; 7) przejście samogłosek przednich (i tylnych) otwie­rające się dyftongoidy typu i̯i̯ (także ṷṷ), które spowodowały palatalizacje spółgło­sek w pozycji przed samogłoskami przednimi charakteryzującymi się „kompleksem delabializacyjno-prepalatalmym” (I palatalizacja tylnojęzykowych, powstanie ča, ža, ša, II palatalizacja tylnojęzykowych wsteczna i postępowa, palatalizacja „zbitek spółgłoskowych” sk, zg, przejście kw-, gw- w ćw-, źw-, powstanie „epentetycznego” l; także zmiany spółgłosek w połączeniu z i̯: ti̯, di̯, tu też kt, gt dalej sti̯, zdi̯ itd.). Po tych stwierdzeniach omówiono: zmianę l w ł przed samogłoskami tylnymi, zmianę i̯o w i̯e i i̯e w i̯a, kontrakcje samogłosek przedzielonych jotą w różnych językach sło­wiańskich oraz przejście niezgłoskotwórczego ṷ. w dwuwargowe w. — W rozdziale B. Alternacje samogłoskowe (s. 34—37) pokazała Autorka tzw. apofonię wokaliczną jakościową i ilościową, położyła przy tym nacisk na sprawcę semantycznych funkcji zjawisk tu należących. W rozdziale C. Iloczas, intonacja, przycisk (s. 37—47) omó­wione zostały sprawy intonacji w językach indoeuropejskich i prasłowiańskim, tzw. prasłowiańskich metatonii, ślady dawnych stosunków intonacyjno-akcentowych w różnych językach słowiańskich (także ścieśnień samogłosek w języku polskim) oraz rozwoju akcentu polskiego.

Druga, znacznie obszerniejsza część książki składa się z dwu rozdziałów: A. Wo­kalizm (s. 48—129) i B. Konsonantyzm (s. 129—198). Podam tu tylko tytuły podroz­działów: w rozdziale Wokalizm: 1. Zmiany jakościowa, 2. Zmiany ilościowa, 3. Prze­chodzenie zmian ilościowych w jakościowa i częściowy ich zanik w języku lite­rackim, 4. Zagadnienie dyftongów, dyftongoidów i tryftongów w języku polskim. 5. Ogólna charakterystyka polskiego systemu wokalicznego; w rozdziale Konsonan­tyzm: 1. Nowe spółgłoski, 2. Depalatalizacja spółgłosek, 3. Palatalizacje synchronicz­ne, 4. Palatalizacje asynchroniczne, 5. Częściowe zachownie palatalności, 6. Wzmac­nianie i osłabianie spółgłosek, 7. Grupy spółgłoskowe i spółgłoski w wygłosie, 8. Ogólna charakterystyka polskiego systemu konsonantycznego.

W nie zatytułowanym zakończeniu (s. 198—200) zostawiła Autorka główne ten­dencje rozwojowe polskich głosek: Rozwój fonetyki języka polskiego podzieliła na 3 etapy” I pralechicki, II staropolski i III ostatni. Podkreśliła, że nie hipostazowała głosek: w książce chodziło „o różne typy głośnych artykulacji właściwych danemu środowisku ludzkiemu w określonym czasie (stanowisko przyjęte za prof. Doroszew­skim). Języki słowiańskie są pod względem fonetycznym i fleksyjnym mocno zróż­nicowane, bliskie są jednak sobie w zakresie słownictwa i słowotwórstwa.

Tak w bardzo pobieżnym streszczeniu przedstawia się zawartość książki prof. Konecznej. W pracy tej obok nowych i oryginalnych ujęć znajdują się również ta­kie stwierdzenia, z którymi można by polemizować.

We Wstępie napisała Autorka: „Ludy mówiące językiem praindoeuropejskim w IV tysiącleciu p.n.e., a może i wcześniej jeszcze, zajmowały prawdopodobnie terytoria położone w basenie dolnego i środkowego Dunaju oraz północną część wybrzeża Morza Czarnego i dopiero w okresie rozpadu jedności prajęzykowej rozszerzyły znacznie swe siedziby na zachód, na wschód i północ kontynentu europejsko-azjatyckiego” (s. 11). Można tak lokalizować Praindoeuropejczyków, jednakże należałoby uwzględnić także inne przypuszczenia: mogli oni mieszkać na stepach Ukrainy (tak np. u Vaillanta w Grammaire comparée des langues slaves I, Paris (1950), s. 11 (lub na terenie dzisiejszej Turyngii i zachodniej Saksonii (tak u T. Milewskiego w Za­rysie językoznawstwa ogólnego II/l, s. 223). Ta ostatnia koncepcja ustaliła się już w naszej literaturze podręcznikowej. Można się też zgodzić z prof. Koneczną co do czasu trwania wspólnoty pie., ale szkoda, że Autorka nie uwzględniła również innych poglądów, np. Vaillant mówi o 3. tysiącleciu, a Milewski o czasie około r. 2000 p.n.e.

W rozdziale A powiązała prof. Koneczną sprawę zaniku labializacji pie. spół­głosek kṷ, gṷ z palatalizacją i spirantyzacją spółgłosek k, g w językach satemowych. Pokazała przejście kentumowej łaciny ludowej mającej k i kṷ (np. w qui) w satemowy język francuski bez ku (civitate > cité, argentu > argent, przy czym qui wy­mawia się we francuskim jak ki), by stwierdzić, że „w każdym wypadku, gdy z jakichś powodów następowała palatalizacja spółgłosek tylnojęzykowych, język ten stawał się „satemowym”, a odpowiednie tylnojęzykowe labializowane zatraca­ły element wargowy” (s. 16); chodzi tu o „powszechnie w językach panujące zjawi­sko oszczędzania wysiłku artykulacyjnego”. Spostrzeżenie trafne, niejasna jest jednak sprawa samej palatalizacji pie. k, g. Łacińskie k, g przeszły we francuskie s, z przed samogłoskami przednimi, słowiańskie k, g, x palatalizowały się w tej samej pozycji, ale pie. (dialektyczne) k, g palatalizowały się nie przed samogłoską przed­nią: np. w pie. \*kmtom i \*gnō (ps. \*sъto i \*zna-ti) k i g występowały przez m i n. Co mogło spowodować tę pie. dialektyczną palatalizację? Na to pytanie Autorka od­powiedzi nie dała. Vaillant wprost zakłada dla języka pie. dialektyczne k i g obok k i g, i to jest chyba jedne wyjście. Prof. Koneczną przyjęła pie. system konsonantyczny bez k, g. Nie uwzględniła też przydechowych kh i gh oraz kṷh, kh, sh i zh.

Niejasno przedstawia się w pracy sprawa pie. sonantów. Na s. 16 napisała Autor­ka: „Dopiero po epoce wspólnoty bałtycko-słowiańskiej omawiane sonanty w bał­tyckim uzyskały wartość im, in, um, un oraz ir, il, ur, ul, natomiast w prasłowiań- szczyźnie m, n rozwijały się najczęściej w ę (o czym dalej), a ŗ ḷ występowały jako ьŗ, ъŗ i ьḷ, ъḷ (...). Na str. s. 21: „Dawne bałtycko-słowiańskie połączenia dyftongicz- ne typu -en-, -era- lub też in-, -im- (te ostatnie pochodzące z pie. -y,-, -tji-), a wczesnosłowiańskie n, m (...) pod działaniem powszechnie panującego prawa sy­laby otwartej w epoce prasłowiańskiej przekształcają się w monoftongiczne ustno-nosowe otwarte ę (...)”. Na s. 23: „Prawem sylaby otwartej tłumaczy się powsta­nie ŗ ḷ (zgłoskotwórczych) z bałtycko-słowiańskich ir, ur, il, ul, oznaczonych zwykle jako ы, ъг, ъ1, ъ1 lub f, r, { (...)”. W wykazie samogłosek na s. 17 podała Autorka ps. samogłoskę ę jako odpowiednik bałtyckich in, un, im, urn oraz po sonanty ŗ ḷ (bez poprzedzających słabych jerów) jako odpowiedniki bałtyckich ir, ur, il,

ul. Z tych wypowiedzi czytelnik nie dowie się, co było w epoce bałto-słowiańskiej: sonanty czy połączenia in, un itd. Brak tu wyraźnego stwierdzenia, że w języku bałtosłowiańskim dokonał się podział pie. twardych sonantów na twarde m, n r l i ich odpowiedniki rpiękkie. Nie powiedziano też wyraźnie, że b.-słow. twarde m, n, r, ( dały ps. ǫ < m, n) i ǫ w pozycji przed spółgłoską oraz ps. ът, ъп, ъr, ъl w po­zycji przez samogłoską, a balto-słowiańskie miękkie zgłoskotwórcze m, n, r, l prze­szły w ps. ę oraz ŗ ḷ przed spółgłoską oraz ps. ът, ъп, ъr, ъl przed samogłoską.

Niejasno przedstawia się związek między „prawem sylaby otwartej” i palatali- zacją spółgłosek. Na s. 24 czytamy: „Przebieg ten od strony artykulacyjnej należy rozumieć w następujący sposób: dalszą konsekwencją ściągnięcia się dyftongów rosnących w monoftągi (tzn. dyftongów ai̯, oi̯, ei̯, aṷ, оṷ w moftongi ě i i, u, dop. mój, T. B.) było występowanie najwyrazistszej, najpełniejszej artykulacji samogłoskowej w jej stadium początkowym oraz coraz to słabsze wymawianie jej partii końcowych. Dlatego to samogłoski przedniego szeregu stanowiły pewnego rodzaju otwierające się dyftongoidy z początkową artykulacją zbliżającą się do i̯ (...)”. Spółgłoska stojąca przed takim dyftongoidem ulegała palatalizacji, tak jak przed j. Wyjaśnienia wyma­gają tu dwie sprawy: 1) dlaczego prawo sylaby otwartej zmuszało dyftongi ai̯, oi̯, ei̯ do zmiany w dyftongoidalne ě i i rozpoczynające się od artykulacji zbliżonej do j oraz 2) dlaczego wszystkie samogłoski, nawet nie pochodzące z dyftongów, musiały mieć taką właśnie artykulację.

Zmianę l w ł przed samogłoskami tylnymi umieszcza Autorka już w epoce pra­słowiańskiej (s. 32), chyba niesłusznie.

Są też w rozdziale A drobniejsze usterki. Na s. 30 w akapicie o zmianie grup kw- gw- w сw' ʒw' (zw-) napisano, że zmiana ta wystąpiła „przed następnymi sa­mogłoskami przednimi”, gdy w rzeczywistości wchodziły tu w grę tylko ě2 i i2; za­pomniano tu o grupie XV, mimo że w przykładach jest scs. vlъsvi. Na tej samej stronie deszcz wyprowadza się za Brücknerem (z \*duzgi̯o-; bardziej prawdopo­dobne jest pochodzenie) z \*dus-di̯u (ps. \*dъzdjъ), zob. Sławskiego Słownik etymol. j.p. Na s. 31 podano, że kt i gt zmieniają się jak ij „w pozy­cji przed i zgłoskotwórczym”, gdy w rzeczywistości miało to miejsce przed każdą samogłoską przednią (por. scs. noštь, nošti, noštьjǫ itd.). Przy omówieniu zmiany jo w je (s. 32) dała Autorka obok przykładów z deklinacji jo typu scs. тǫžeтъ także instr. sg. otьcemь z pierwotnej deklinacji o-tematowej; należało wspomnieć o przej­ściu tego typu rzeczowników do deklinacji jo lub nie cytować przykładu. Na s. 34 w wykazie spółgłosek ps. podano „wargowe: pli̯, bli̯, wli̯ ml'i̯ (tylko przed i̯)” wy­gląda na to, że np. pij jest jedną spółgłoską. Za pojedyncze głoski uważała prof. Ko- neczna tylko рl, bl, ml, wl, zob. s. 143 oraz 197 (tutaj pl, bl, ml, wl z miękkimi

P’, 8 itd.).

Cały rozdział B. Alternacje samogłoskowe został opracowany niezbyt przejrzy­ście. Wydaje się, że lepiej byłoby tu dać wykaz szeregów apofongicznych praindo- europejskich i odpowiadających im szeregów prasłowiańskich.

Na s. 35 podano formę \*gerbti przy alteracji er:or; gdyby taka forma istniała, w języku scs. byłoby \*grěbǫ, a jest grebǫ. Na tejże stronie przy alteracji en:on po­dane zostały pęti i načęti, jakby ę w tych formach pochodziło z en; samogłoska ę pochodzi tu z ń (w pozycji przed spółgłoską). Na s. 37 niejasno wyglądają „ślady praindoeuropejskiej wymiany e : o, np. ženǫ : gъпаti; Steli̯o : stъlati”. W formie gъпаti grupa ъп kontynuuje pie. twarde n w pozycji przed samogłoską, a formy stъlati nie było w języku scs. (i ps.) było stblati, z miękkim jerem powstałym ze skrócenia rdzennej samogłoski e (stel-ǫ. Na tej samej stronie w następnym aka­picie jest zapis pl'i̯ui̯ǫ; winno być pluię, bo przecież dawne pi̯ dało pl, nie pl'i̯. Tutaj też bardzo wątpliwy czasownik sowati. Na s. 36 (w. 1 od dołu) czasowniki slьpnǫti, głъхпǫti i sъхпǫti nazwane zostały czasownikami odrzeczownikowymi, a pochodzą od przymiotników.

Oba rozdziały, A i В w pierwszej części książki, podają materiał niekompletny. Tylko z wykazów głosek oraz okazyjnych wzmianek student może się dowiedzieć

o takich zmianach jak e ^ ěu oj, aj ^ e2, i2, ū ^ у, ŭ^ъ, ĭ^ъ itp. Częste niejas­ności przy tym pobieżnym opracowaniu każą przypuszczać, że prof. Koneczna dała tylko zarys, który miał być później poszerzony i ostatecznie wystylizowany. Na pewno o tej partii książki myślała, gdy przed śmiercią wspomniała o zamiarze prze­redagowania dwu rozdziałów.

Bardzo dobra jest druga część książki poświęcona językowi polskiemu. Nieliczne uwagi dyskusyjne, jakie ona nasuwa, dotyczyłyby spraw raczej drobnych.

Autorka stwierdziła na s. 49—50, że po ć, z, ś, j w epoce pralechickiej do całko­witego przegłosu e w a dochodziło tylko w pozycji przed przedniojęzykową twardą, ale na s. 51 jest mowa o morfologizacji oboczności 'a : 'e i o przejściu tej wymiany z formacji typu siedział: siedzieli do typu krzyczał : krzyczeli, leżał : leżeli, sły­szał : słyszeli, jadł : jedli, „gdzie od prasłowiańskich czasów występowało zawsze we wszystkich formach a”. Niżej stwierdzenie: „Pod wpływem działania warunków fo­netycznych przegłosu ě w a pojawiło się sztuczne rozróżnienie tematów jad- : jedź- w formach czasu teraźniejszego czasownika jechać (...). Wtórne też e występuje w bezokoliczniku oraz w temacie czasu teraźniejszego czasownika jeść, jem, jesz... jedz..., gdy tymczasem wszędzie historycznie uzasadnione jest a (...)”. W tym związku warto byłoby wspomnieć o zachowaniu ča, ša, ša, ja w śląskim czakać oraz ogólno1 polskich czapka, żal, szalony itp.

Na s. 62 jest wzmianka o tym, że w języku ps. „niezgłoskotwórcza samogłoska j przystosowywała (...) następne o i u do swego miejsca artykulacji i zmieniła je w odpowiednio wysokie e i i (...)”. Lepiej tu przyjąć, że i oddziałało na o i na ъ po­witały z przedsłowiańskiego ŭ.

Ze sformułowań na s. 86 (i innych) wynikałoby, że długość samogłoski mogła zaniknąć w pewnych formacjach jeszcze przed końcem XV w., bo w tych forma­cjach nie ma dziś ścieśnienia samogłoski. Czytamy: „Poza pozycjami wygłosowymi rzadko (...) dochowała się ze wydłużenia zastępczego długość — dzisiejsze ścienienie — w śródgłosie”. I dalej: „W bardzo wielu (...) wypadkach wzdłuże­nie się nie dochowało, a więc ani gwary udowe ani język iteracki nie wykazują dziś ścieśnionych, tj. dawnych długich samogłosek w takich wyrazach, jak wojna, panna, owca, prędko, ani też w formach dopełniaczowych: palca, stołka, kolka, kolca, mimo że wszędzie tu po pierwszej spółgłosce dźwięcznej występowała półsamogłoska” (podkreślenia moje, T. B.). Z faktu, że w pewnych formacjach nie ma dziś ścieśnienia, nie można wyciągnąć wniosku, że „nie dochowała się w nich długość”. Długość w tych formacjach mogła istnieć do chwili zaniku iloczasu, mogło też przez pewien czas istnieć ścieśnienie (przed i po zaniku długości). Pamiętać na­leży, że sprawca długości i ścieśnień w historii języka polskiego nie jest dotychczas dostatecznie opracowana. Prasłowiański odpowiednik polskiego dzber brzmiał čьbъrъ, nie ćьbъrъ, jak jest na s. 82. Co znaczy wikse (s. 84)? Czy Wrocław nie lepiej wypro­wadzać z \*Vortislavjь (s. 94)? Nie całe Kaszuby mają przejście k, g w ć, ʒ́ (s. 147)

i nie cała Kurpiowszczyzna ma pśasek, bźały i źanek (s. 152). Formą wyjściowy dla polskiego przymiotnika przemyski jest \*premyslьskъjь, nie \*premyslьskъ (s. 177, nie było jeszcze ř przed zanikiem jerów słabych). Tego typu nieścisłości lub błę­dów drukarskich jest w pracy więcej.

Trudno się zgodzić z Autorką uznającą połączenia pl', bl', wl', ml' za pojedyncze spółgłoski „zwarto- lub szczelinowo-półotwarte” (s. 143). Ani w systemie wokalicznych (s. 126—129), ani w systemie konsonantycznym (s. 197) nie umieściła Autorka głoski i̯ (uważała ją za niezgłoskotwórczą samogłoskę).

Bardzo odczuwa się brak indeksu wyrazów. Materiał w pracy jest ułożony według różnych tendencji artykulacyjnych powodujących zmiany fonetyczne, ina-

czej niż w podręcznikach dotychczasowych, wskutek tego np. sprawa rozwoju grup sŕ, zŕ, źŕ przedstawiona została na s. 149—150, 154—156, 188—189, 190 i 193, sprawę rozwoju, dwuwargowych miękkich musimy odtworzyć ze stron 143, 152—154, 156 i 164 itp. Indeks wyrazów pozwoliłby na inne, w razie potrzeby, zgrupowanie po­trzebnych wiadomości.

Książka prof. Konecznej jest bardzo pożyteczna i cenna. Stanowi ona synte­tyczne ujęcie rozwoju fonetycznego języka polskiego, oparte na innych niż stoso­wane dotychczas w pracach tego typu przesłankach metodologicznych. Wykorzy­stała tu Autorka swoją gruntowną wiedzę dotyczącą zarówno artykulacyjnych, jak i akustycznych właściwości zjawisk fonetycznych. Dzięki temu otrzymaliśmy obraz ewolucji dźwiękowej strony języka polskiego, obraz, w którym na plan pierwszy wysuwają się podstawowe tendencje artykulacyjne oraz mechanizmy ich rozwoju. Książka prof. Haliny Konecznej jest poważnym osiągnięciem wzbogacającym naszą dotychczasową wiedzę o języku polskim.

*Tadeusz Brajerski*

Anna Wierzbicka: O języku dla wszystkich. Wiedza Powszechna Warszawa 1965, 212 s. 2 mapy.

Książka Anny Wierzbickiej jest dobrą popularyzacją zdobyczy poszczególnych dziedzin językoznawstwa. Chyba nie trzeba uzasadniać, jak wielką rolę mają do speł­nienia ambitne dzieła popularyzatorskie w naszej epoce, w której szybki rozwój nauk szczegółowych i wąska specjalizacja w obrębie każdej z nich nie pozwalają, poza kręgiem specjalistów, na dobre orientowanie się w wielu dziedzinach wiedzy. Jakie warunki winna spełniać dobra praca popularyzatorska? Zdaniem Lévi-Straus- a, nauka to nie przechodzenie od komplikacji do uproszczenia lecz od komplikacji mniej zrozumiałej do komplikacji bardziej zrozumiałej. Mutatis mutandis, można to samo zdanie zastosować do popularyzacji wiedzy. Temu postulatowi książka dr Wierzbickiej odpowiada, jak sądzę, w stopniu maksymalnym.

Znaczną część pracy poświęca autorka przedstawieniu poglądów na język jako system znaków. W rozdziale pierwszym „Znak i znaczenie” autorka wprowadza zespół podstawowych pojęć z zakresu semantyki. Wychodzi od opisu znaków natu­ralnych, a następnie przeciwstawia je znakom językowym jako konwencjonalnym. Znaczenie wyrazu, idąc za sformułowaniami prof. L. Zawadowskiego, definiuje jako „podzbiór zbioru cech, wspólnych wszystkim desygnatom” danego wyrazu, przy czym do tego podzbioru wchodzą cechy istotne dla danej klasy przedmiotów. Autorka zwraca również uwagę na zależność znaczenia wyrazu od znaczeń słów bezpośred­nio z nim sąsiadujących w obrębie tzw. pola semantycznego, szkoda tylko, że stwier­dzenie to zostało zilustrowane mało zrozumiałym dla przeciętnego czytelnika przy­kładem, zaczerpniętym z pracy Triera i dotyczącym średniowiecznej niemczyzny. Teoria pola znaczeniowego i związana z nią sprawa istnienia lub też nieistnienia systemu semantycznego jest dotychczas dyskutowana, a jej zwolennicy różnią się między sobą w poglądach na to, jakie wyrazy tworzą układy w obrębie całości odpo­wiadających polom pojęciowym. Problem ten wiąże się z referowanym przez autor­kę w jednym z dalszych rozdziałów zagadnieniem wpływu języka na percepcję rze­czywistości. W dalszym ciągu omówiona została spraw wieloznaczności wyrazów oraz główne typy zmian znaczeniowych w sposób zupełnie tradycyjny.

Rozdział drugi „Od foremu do zdania” poświęcony jest teorii języka. Autorka przedstawia tu systematyczny opis elementów i konstrukcji językowych. Fonem opierając się na pracach R. Jacobsona określa jako ..wiązkę cech dystynktywnych”.

Przy omawianiu wariantów kombinatorycznych jednego fonemu oraz opozycji iloczasu, intonacji i akcentu, autorka posłużyła się bogatym materiałem przykładowym z wielu języków.

W dalszej części rozdziału dr Wierzbicka referuje zagadnienia morfologii. Po definicji morfenu — najmniejszej cząstki mającej samodzielne znaczenie, podane zostały przykłady wariantów morfemów zależnych od kontekstu. Zasób morfemów leksykalnych i gramatycznych danego języka (wydzielonych na zasadzie związków syntagmatycznych i alternacyjnych) określa autorka terminem prof. Zawadowskie­go — leksyk. W tej części dr Wierzbicka, jak sądzę, dla ułatwienia wykładu doko­nuje pewnych uproszczeń, traktuje bowiem (zgodnie zresztą z tradycją morfologii strukturalnej) jednakowo morfemy fleksyjne i słowotwórcze mówiąc tylko o funk­cjach tych morfemów słowotwórczych, które wchodzą w skład konstrukcji regular­nych. Natomiast nieuzasadnione jest, moim zdaniem, twierdzenie (zilustrowane ta­belką na s. 61), że jeśli w danej klasie morfemów leksykalnych łączących się w spo­sób regularny z określonym morfemem słowotwórczym niektóre morfemy nie wy­stępują w tych połączeniach, to fakt ten nie dotyczy języka, lecz tekstów. Wydaje się, że takie ujęcie nie jest słuszne. W zakresie derywacji niewiele jest typów regu­larnych tj. kategorialnych. Istnienie lub nieistnienie poszczególnych derywatównie jest jednak tylko sprawą użyć tekstowych, jest determinowane przez system, do którego w wypadku derywacji bardzo często trzeba włączać listę tematów wcho­dzących w skład danego typu konstrukcji. Cudzoziemiec nie znający tak zrozumia­nego systemu robiłby błędy typu „jestem założycielem nogi na nogę” czy też „dowodziciel armii”. Wystąpienie przeciwko temu sformułowaniu autorki jest właściwie dyskusją z referowanymi przez nią koncepcjami prof. Zawadowskiego, co wykracza jednak poza ramy recenzji.

Z kolei dr Wierzbicka podaje definicję wyrazu jako konstrukcji morfemów, które następują po sobie w stałej kolejności. W dalszym ciągu, omawiając metody analizy składniowej autorka posługuje się definicjami grupy i zdania sformułowa­nymi przez J. Kuryłowicza w artykule „Les structures fondamentales de la langue: groupe et proposition” ł. W grupie syntaktycznej członem konstytutywnym jest człon określany, podczas gdy w zdaniu jest nim człon określający (orzeczenie). Podsumo­wanie rozdziału stanowi tabelka przedstawiająca uproszczony schemat modelu języka.

W tej części książki, która poświęcona jest zagadnieniom pokrewieństwa języ­kowego, obok tradycyjnych metod badawczych omówiona została teoria glottochronologii Swadesha oparta na twierdzeniu, że zmiany podstawowego zasobu słownictwa przebiegają w stałym tempie. Określając wielkość wspólnego zasobu słownictwa ję­zyków pokrewnych można stwierdzić, kiedy nastąpił rozpad języka, z którego się wywodzą. Teoria Swadesha jest, jak podkreśla autorka, w dalszym ciągu szeroko dyskutowana. W rozdziale referującym problemy kontaktu językowego szczególnie interesujący jest fragment, który dotyczy lig językowych oraz różnic między genetycz­nym pokrewieństwem języków a pokrewieństwem wynikłym z wymiany. Następnie autorka omawia odmiany regionalne i środowiskowe języka, a także funkcje języka i style.

Najciekawsze, ale też w wielu wypadkach dyskusyjne są trzy końcowe rozdziały książki, w których autorka pisze o statystyce mowy, etnolingwistyce i przekładzie maszynowym. Są to dziedziny, które rozwinęły się w ciągu kilku ostatnich dziesię­cioleci. Szczególnie statystyka językoznawcza i etnolingwistyka są w stadium for­mułowania twierdzeń ogólnych popartych danymi empirycznymi częstokroć w stop­niu niewystarczającym. Poza niewątpliwymi już osiągnięciami istnieje tu sfera hipotez formułowanych przez samych badaczy bardzo ostrożnie i z wszelkimi za-

**i Studia Philosophica 3/1948.**

strzeżeniami. Podkreśla to niejednokrotnie w swych pracach Pierre Guiraud [[44]](#footnote-44). Tym trudniejsze zadanie miała przed sobą dr Wierzbicka przy omawianiu osiągnięć tych dziedzin. Wydaje się, że nie zdołała ona uniknąć tutaj pewnych uproszczeń i prze­jaskrawień.

Rozdział poświęcony statystyce rozpoczyna autorka od zilustrowanego liczbami stwierdzenia stałej frekwencji w tekstach takich elementów językowych jak fone­my, części mowy i wyrazy danego języka w danej epoce. W dalszym ciągu zasygna­lizowane zostały różnice frekwencji elementów językowych, w tekstach reprezen­tujących różne odmiany stylistyczne języka, gatunki literackie itd. Niestety, z części zatytułowanej „Styl w liczbach” czytelnik nie dowiaduje się niczego o zastosowaniu statystyki w badaniach stylistycznych, chociaż godne wzmianki byłyby tu wyniki badań opublikowane w cytowanej już książce Guirauda. Czytelnik nie znajduje także informacji o tym, czy wynikające ze zróżnicowania stylistycznego różnice we frekwencji dotyczą wszystkich elementów językowych, np. fonemów. Autorka pisze natomiast o zastosowaniu statystycznej analizy stylu dla celów filologicznych, takich jak ustalanie autorstwa, rekonstrukcja fragmentów dawnych tekstów, próby chro­nologicznego umiejscowienia utworu o nieznanej dacie powstania wśród innych dzieł danego pisarza. Dane statystyczne przy ustalaniu chronologii utworów należy traktować z dużą ostrożnością. G. Herdan[[45]](#footnote-45) pisze, iż identyfikowanie różnic frek­wencji form językowych w różnych tekstach ze stadiami rozwoju stylu danego autora nie zawsze jest uzasadnione. Tych zastrzeżeń dr Wierzbicka nie poczyniła w swojej książce, chociaż mogą się one nasuwać czytelnikowi.

W dalszym ciągu autorka zreferowała szereg ustalonych przez Zipfa zależności liczbowych między frekwencją, a takimi czynnikami jak ranga, liczba fonemów, liczba znaczeń i wiek danego wyrazu. Nie wszystkie te zależności funkcjonalne mają dostateczne uzasadnienie. Najbardziej obiektywna i empirycznie sprawdzalna jest zależność między rangą a frekwencją (prawo Zipfa) natomiast bardzo ryzykowne wydaje się ujmowanie w formuły matematyczne częstości i liczby znaczeń wyrazu ze względu na trudności w ustaleniu tej liczby. Wprawdzie autorka cytuje te wzory (s. 147) za Zipfem i Guiraudem ale dla nie znającego statystyki czytelnika należa­łoby je uzupełnić dodatkowym komentarzem. Wyjaśnienia wymagałaby także róż­nica między zależnością matematyczną a statystyczną, wtedy bowiem łatwiej byłoby czytelnikowi interpretować dane liczbowe, które wykazują znaczne odchylenia od podanych zależności funkcjonalnych (np. tabela na s. 147). W następnym fragmencie omówiona została redundancja języka, szkoda, że autorka poprzestaje na stwierdze­niu, iż jest ona bardzo duża. Nie dowiadujemy się ani, czy redundancja jest charak­terystyczna dla języka jako całości, czy różna w poszczególnych stylach i czy są pod tym względem różnice między językami, np. polskim i suahili. O ile wiem, nie przeprowadzano jeszcze takich badań nad językiem suahili, natomiast dla pisanego czeskiego L. Doležel[[46]](#footnote-46) ustalił redundancję = 80,73%—63,94% i po porówmaniu danych zaczerpniętych z próbek różnych stylów oraz skonfrontowaniu wyników uzyskanych dla czeskiego z tymi wartościami w innych językach, stwierdził, iż redundancja jest uniwersalną charakterystyką naturalnego językowego kodu. Autorka kończy rozdział zreferowaniem hipotezy Guirauda o tendencji do zachowania równowagi fonostatycznej jako przyczynie pewnych zjawisk językowych. W rozdziale tym za-

brakło, moim zdaniem, podkreślenia wagi, jaką mają badania frekwencji wyrazów i konstrukcji gramatycznych dla metodyki nauczania języków obcych. Jest to spra­wa bardzo istotna, a w Polsce jest pod tym względem szczególnie wiele do zrobie­nia, gdyż nie mamy frekwencyjnego słownika języka polskiego. Przygotowanie przez IBL takiego słownika dla polszczyzny XVI wieku, niewiele pomoże tym wszystkim cudzoziemcom, którzy ucząc się naszego języka powinni korzystać ze słownika — minimum oraz podręczników opartych na wynikach analizy statystycz­nej współczesnej polszczyzny. Nie jest to oczywiście zarzut pod adresem autorki, szkoda jedynie, że nie wykorzystała ona tak dobrej okazji dla zwrócenia uwagi na ten problem.

Pasjonującą lekturą jest rozdział następny poświęcony omówieniu badań z po­granicza etnologii, psychologii i językoznawstwa, na którym oparte są hipotezy Sapira i Whorfa. Atrakcyjny jest nie tylko temat ale i sposób, w jaki autorka go po­daje. Tytuł rozdziału „Przez pryzmat języka” bardzo trafnie sygnalizuje referowany problem. Autorka wychodzi od stwierdzenia, że różnice między zakresami znaczeń wyrazów w poszczególnych językach są wynikiem różnej analizy rzeczywistości, zależnej od potrzeb, doświadczeń i warunków życia społeczeństw mówiących tymi językami. Również system gramatyczny ujmuje tylko niektóre strony zjawisk i sy­tuacji, różne w różnych językach. Wywiera to wpływ na percepcję rzeczywistości, stwarza niejako utarte „kanały dla myśli”, gdyż ludzie posługujący się danym językiem skłonni są dostrzegać w otaczającym świecie przede wszystkim te cechy, które są ujęte w słownictwie i formach gramatycznych ich języka. Autorka ilustruje to twierdzenie przykładem zaczerpniętym z badań psycholingwistycznych Browna i Lenneberga [[47]](#footnote-47) nad umiejętnością rozróżniania barw\*w zależności od tego, jakie roz­członkowanie widma słonecznego odbija się w słownictwie języka osoby badanej. Na zakończenie zreferowane zostały koncepcje Whorfa na temat wpływu języków naszego kręgu kulturowego na teorie naukowe i filozoficzne, np. arystotelesowskie rozróżnienie materii i formy. Konsekwencją tego poglądu jest stwierdzenie, że naj­szersze horyzonty poznawcze, wolne od tego typu ograniczeń może mieć języko­znawca posługujący się wieloma językami o różnorodnych strukturach. Autorka zaznacza jednak dyskusyjność hipotez Whorfa starając się jednocześnie podkreślić ich racjonalne jądro.

Nieprzypadkowo rozdział o przekładzie maszynowym został umieszczony na koń­cu książki, gdyż podane poprzednio informacje służą jako baza dla rozpatrywanych tu zagadnień. W rozdziale tym jest mowa o kilku sprawach ważnych dla sformali­zowanego opisu języka, takich jak przezwyciężanie trudności słownikowych polega­jących na wieloznaczności wyrazów, niepokrywaniu się słownictwa danych języ­ków itp. Drugi typ trudności, nastręczanych przez systemy gramatyczne, to między innymi wielofunkcyjność morfemów gramatycznych, występowanie różnych morfemów w jednej funkcji, konwersja. Różnice systemów gramatycznych stanowią istotny problem przy przekładzie maszynowym. Jeden ze sposobów rozwiązywania tego problemu zilustrowany został przykładowo schematem wyboru rosyjskich form gramatycznych odpowiadających angielskiemu przyimkowi of. Autorka kończy roz­dział krótką informacją o gramatyce generatywnej i transformacyjnej.

Za cechy kwalifikujące książkę Anny Wierzbickiej jako bardzo dobrą pracę popularyzatorską, należy uznać: umiejętność zainteresowania czytelnika rozległym wachlarzem przedstawionych zagadnień, zwięzłość i jasność toku wypowiedzi, ope­rowanie dowcipnymi i obrazowymi porównaniami, które żywo przemawiają do wyobraźni. Przykładem jest tu porównanie szerzących się zmian językowych do fal a izoglos wyznaczających ich granice na mapie, do śladów zakreślonych przez fale

na piasku. Obrazowe porównania odgrywają istotną rolę w pracach popularnonau­kowych, są dla czytelnika skłonnego do myślenia konkretami, podbudową pod uogól­nienia teoretyczne. Taką metodę zastosował z powodzeniem amerykański fizyk G. Gamow w interesującej książce „Mr. Tompkins w krainie czarów”, w której autor dla zobrazowania, praw mechaniki kwantowej obserwowanych w zastosowa­niu do małych mas, przedstawił świat przedmiotów, z którymi obcujemy na codzień, jako podległych tym prawom w tym samym stopniu. Zabieg ten zniekształcający . relacje przedmiotów i zjawisk w świecie realnym spowodował, że lektura książki jest pasjonująca i stosunkowo łatwa. (Autor otrzymał w roku 1956 nagrodę UNESCO za pracę popularyzatorską).

Dużym walorem książki Anny Wierzbickiej jest ułatwienie wykładu przez umie­jętne dobranie przykładów ilustrujących twierdzenia ogólne. Trzeba jednak zazna­czyć, że zachowane zostały odpowiednie proporcje, podawanie faktów szczegóło­wych jest zawsze środkiem wiodącym do celu, nigdy nie przekształca się w wyli­czanie ciekawostek samych dla siebie.

Za celowe należy uznać podawanie w tego typu pracy, zwięzłej informacji biblio­graficznej, chociaż niestety, niewiele jest w niej pozycji w języku polskim, co wiąże się z brakiem tłumaczeń szeregu podstawowych dzieł językoznawczych. (Na margi­nesie zaznaczyć trzeba pomyłkę, która zaszła przy cytowaniu na s. 160 nazwiska słynnego etnologa, którego prawidłowa pisownia jest następująca — Lucien Lévy-Bruhl, a nie, jak podała autorka, Lewy-Brühle).

Książka Anny Wierzbickiej przeznaczona także dla młodzieży szkolnej, wydana została przez Wiedzę Powszechną wyjątkowo niestarannie. Jej szata graficzna jest nieciekawa, raczej odstrasza niż zachęca przez skojarzenie z tradycyjnie brzydkimi podręcznikami dla szkół. A szkoda, bo książka jest warta tego, aby stała się lekturą jak najszerszych rzesz czytelników.

*Maria Szwecow*

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW*

*W oparciu o* — *na podstawie*

Ob. Cecylii Piotrowskiej z Warszawy serdecznie dziękuję za miłe sło­wa. Korespondentka należy do tych, coraz mniej licznych osób, które razi tak samo jak mnie, wyrażenie w oparciu o.

Pisałem i mówiłem o tym wielokrotnie. Pomijając już to, że nikt nie mówi „stał w oparciu o ścianę” skąd wynika, że odpowiednie wyrażenie metaforyczne pozbawione jest konkretnej podstawy, która zawsze stanowi

o wyrazistości metafory, w oparciu o jest ogólnikowe i mętne, mniej pre­cyzyjne niż takie zwroty jak na podstawie, w porozumieniu, powołując się na..., wreszcie opierając się na... Szerzenie się w oparciu o nie jest objawem poszukiwania takiej formy wysłowienia, która miałaby służyć jasności myśli, lepiej formułować określoną treść; przeciwnie szerzy się ono kosztem treści, bezwładnie i żywiołowo. Stwierdzanie tego nie sta­nowi niestety skutecznej tamy przeciw samemu zjawisku — nie tylko w tym jednym wypadku. Trzeba dążyć do tego, żeby piękne i wyraziste słowa, połączenia słów, wyrażenia, zwroty działały siłą swej sugestywności mocniej niż wyrażenia rażące i przechylały szale zwyczaju języko­wego na swoją stronę. Pozwolę sobie zacytować to, co napisałem we wstę­pie do książki „O kulturę słowa”: „W każdej dziedzinie życia należy się opierać na wartościach pozytywnych, a nie negatywnych, należy więcej dbać o to, by krzewić dobro, niż o to, by tępić zło”. Wyklinanie błędów, tępienie ich może mieć w pewnym zakresie sens, w pewnym zakresie jest potrzebne, ale to nie jest najważniejsza metoda pracy nad językiem, a to samo można powiedzieć o wszelkiej pracy wychowawczej. Trzeba umieć dzielić czas i szukać dobrych wzorów, a nie ograniczać się do zwalczania złych. A przecież miewa się sposobność obcowania z dobrym językiem polskim. Z pewną satysfakcją na przykład czyta się, niezależnie od inte­resującej treści, książkę Wojciecha Zabłockiego „Podróże z szablą”. Autor jest sportowcem, szermierzem, umiejącym władać nie tylko szablą, ale

i piórem. Może między jednym a drugim jest jakiś związek, bo o stylu autora chciałoby się powiedzieć, że jest cięty. Spontaniczność (czyli samorzutność) i prostota języka są to właśnie te cechy pozytywne, które chyba w każdym posługującym się językiem powinny tkwić, a więc i po­winny się ujawniać, chodzi tylko o to, żeby ich nic nie przygłuszało.

W zbożu są często chwasty, trzeba im nie dawać się rozpleniać, ale naj­ważniejsza rzecz — mieć dobre zboże. Takim zbożem język polski jest mimo wszystko, to znaczy mimo żywej ale ślepej akcji chwastosiewców. Oby to zboże dobrze rosło, które to życzenie można sformułować u progu Nowego Roku.

W *noc*

Korespondentka zastanawia się nad tym, czy z tego, co piszę we wspomnianej książce ,,0 kulturę słowa”, ma wynikać, że wyrażenie w noc jest niepoprawne. Korespondentce przypomina się wiersz Konopnickiej: ,,Kto czuwa ze mną? ... w noc cichą, w noc ciemną...”

Miałem na myśli to, że kiedy chcemy określić porę doby, w której się coś stało, to mówimy: „to było w nocy”, a nie „to było w noc”, cho­ciaż mówimy: „to było w dzień”, a nie „to było w dniu”. Ta różnica jest wyraźna. Biernik po przyimku w możliwy jest w języku rosyjskim, jak widać na przykład z wiersza Puszkina: „rodiła carica w nocz ni to syna, ni to docz” — «urodziła królowa w nocy ni to syna, ni to córkę». Konstruk­cji rosyjskiej w nocz może odpowiadać po polsku tylko konstrukcja w nocy. Zacytowany przez korespondentkę przykład z Konopnickiej do­wodzi, że w pewnych związkach frazeologicznych, w których rzeczownik noc jest określany za pomocą jakiegoś przymiotnika, możliwa jest i kon­strukcja przyimka w z biernikiem: w tych wypadkach chodzi nie tyle o określenie pory doby, ile o charakterystykę nocy. W połączeniu z zaim­kiem wskazującym lepiej: tej nocy niż w tą noc.

*Pomarańcza*

Ob. Włodzimierz Wyganowski z Częstochowy słuchał pewnego dnia programu radiowego „Zgaduj-zgaduli” i usłyszał, że prowadzący audycję wymienił wyraz pomarańcz jako formę mianownika liczby pojedynczej. Gdy ktoś do tej formy podmiotu dorobił zdanie, zostało to uznane za poprawne. Korespondent zajrzał do „Słownika poprawnej polszczyzny” Szobera, upewnił się, że formą poprawną jest pomarańcza, a nie pomarańcz, ze smutkiem odstawił Słownik na półkę i wyłączył radioodbiornik.

Ta melancholijna — i sympatyczna — reakcja dowodzi, że pewne emo­cje może w nas wywołać nie tylko pomarańcza — owoc, ale i pomarań­cza — wyraz, a to jest w zasadzie dobrze. Dotychczas powstawały czasem wahania, co do tego, czy się mówi ta pomarańcza, czy ta pomarańcz. For­mą poprawną jest oczywiście ta pomarańcza i tę formę rejestrują wszyst­kie słowniki. Ta pomarańcz jest równie rażąca jak ta brzytew, ta pode­szew. Skrócenie formy pomarańcza o końcową samogłoskę pociągnęło za sobą w ostatnich czasach nadawania temu wyrazowi rodzaju męskiego: słyszy się czasem, przynajmniej w Warszawie, ten pomarańcz. Ta jeszcze

bardziej rażąca forma tłumaczy się tym, że wyrazy kończące się spół­głoskami tak zwanymi stwardniałymi -c, -cz, bywają i rodzaju żeńskiego i męskiego: ta noc — ten piec, ta poręcz — ten płacz (u Mickiewicza i ten poręcz), gdy więc pomarańcza straciła wyraźne znamię rodzaju żeń­skiego w postaci końcowego -a, została ona narażona na traktowanie jej jako formy męskiej. Zmiana rodzaju gramatycznego nie jest w historii wyrazów czymś niezwykłym: album był dawniej rodzaju nijakiego (o ten jego rodzaj upomniała się nawet niedawno w liście ob. Zofia Kozaryn z Trzcianki Lubuskiej), dziś jest rzeczownikiem męskim, rzeczownik ko­meta jeszcze w XIX wieku miał rodzaj męski, dziś mówimy tylko ta ko­meta, wyraz francuski amour «miłość» miał kiedyś rodzaj żeński, wyraz rosyjski rojal «fortepian» dziś ma rodzaj męski, w XIX w. był rzeczowni­kiem żeńskim. W takich zmianach nic osobliwego nie ma. Kryterium ujemnej oceny formy ten pomarańcz opieramy nie na względach formalno-językowych, ale na tym po prostu, że jeżeli jest utrwalona w prak­tycznym użyciu forma ta pomarańcza, to zmienianie, naruszanie tej formy wywołują tylko zamęt, wątpliwości, niepewność co do tego, która forma jest dobra, której należy użyć w mowie czy tekście pisanym, taka zaś niepewność pociąga za sobą marnowanie czasu. Ze względów życiowych, praktycznych należy dbać o ład w zakresie form w języku ustalonych, zawsze pamiętając o tym, że wyrazy istnieją nie po to, żeby się nimi ba­wić — chociaż i to może mieć swoje powaby — ale po to, żeby posługu­jąc się nimi mówić — nie wywołując zamieszania — o czym innym niż wyrazy.

*Millennium*

Klasa Vc Technikum Ekonomicznego w Bydgoszczy ma wątpliwości co do pisowni tak aktualnego dziś wyrazu millennium, a mianowicie co do tego, czy należy w tym wyrazie pisać 2 l i 2 n, czy też 2 I, ale jedno n.

Wyraz millennium jest wyrazem łacińskim, któremu pod względem budowy i znaczenia dokładnie odpowiada polskie tysiąclecie: wyraz łaciń­ski składa się z liczebnika mille znaczącego tysiąc, rdzenia wyrazu annus znaczącego rok i końcowej cząstki -ium pełniącej taką samą funkcję jak końcowe -e w wyrazie polskim tysiąclecie, to znaczy funkcję formantu, czyli narzędzia, za pomocą którego z dwóch elementów wyrazowych two­rzy się nowy wyraz. Różnica stylistyczna między millennium a tysiącle­ciem polega przede wszystkim na tym, że pierwszy z tych wyrazów ma brzmienie wyraźnie obce, drugi jest wyrazem swojskim, pierwszy jest bardziej uroczysty, drugi bardziej sugestywny — choć trochę niewygod­nie tę zaletę wyrazu swojskiego określać wyrazem obcym. Piękne, ma­jące wiele żywej, rzeczowej treści hasło „Tysiąc szkół na tysiąclecie”, swoją wyrazistość zawdzięcza dobremu zestrojeniu wszystkich swoich składników wyrazowych. „Tysiąc szkół na millennium” brzmiałoby go-

rzej, hasłu brakowałoby wewnętrznej symetrii treściowej, stylizacja za­wierająca obce millennium byłaby trochę sztywna. Od dość już dawna znajomość łaciny u nas maleje, czego na ogół można żałować, bo u wielu autorów, poetów starożytnych, na przykład u Horacego, jest wiele mądro­ści życiowej i poczucia godności myślącego człowieka. Jeżeli się cytuje jakiś zwrot lub wyraz łaciński, to należy j:o robić poprawnie, bo inaczej wywołuje się wrażenie erudycji usiłowanej, udawanej. Jako tytuł nie­których wydawnictw poświęconych Tysiącleciu Państwa Polskiego wi­duje się czasem słowa: „Millennium Poloniae”: wyraz drugi „Poloniae” wyraźnie świadczy o tym, że to ma być łacina, a jeżeli tak, to wyraz pierwszy, millennium, powinien być napisany zgodnie z zasadami pisowni łacińskiej, a więc przez 2 l i 2 n. Tymczasem widuje się w tym właśnie tytule kompromisową pisownię wyrazu millennium z dwoma i, ale z jed­nym n, co nie ma sensu. Wyrazy łacińskie, w których skład wchodzi annus — rok, jak biennium «dwulecie» (spotyka się w prasie włoską for­mę biennale pisaną poprawnie przez 2 n), triennium «trzylecie» piszą się przez 2 n. Nawet jeżeli się uważa, że w polskim kontekście można pisow­nię wyrazu millennium do połowy spolonizować i pisać ten wyraz przez 2 l i jedno ti, to w kontekście łacińskim, jakim jest połączenie wyrazowe „Millennium Poloniae” należy obydwa wyrazy pisać ortograficznie po łacinie. "Millennium” z jednym n jako wyraz łaciński znaczyłoby zupeł­nie co innego niż tysiąclecie, bo byłby to wynik zespolenia liczebnika mille nie z rzeczownikiem annus rok, ale z rzeczownikiem anus, ten zaś rze­czownik z a krótkim oznaczał starą kobietę, z a długim natomiast — część ciała, którą w kalamburach nazywano dawniej starą panią. Nie na­daje się to do łączenia z liczebnikiem tysiąc i zamiast wywoływać nastrój uroczysty, wywołuje efekt komiczny.

*Porządek pisania: imię*, *nazwisko*

Ob. Krystyna z Giżycka, której dziękuję za życzenia, znalazła się w kłopocie, bo napisała list do osoby zamieszkałej na Węgrzech myśląc, że pisze do dziewczynki, tymczasem okazało się, że adresatem był chło­piec. Pomyłka zaszła z tego powodu, że korespondentka, opierając się na adresie podanym w jednym z tygodników, wzięła nazwisko Piraska za imię żeńskie, następujące zaś po nim imię Antal za nazwisko, nie znając widocznie węgierskiego zwyczaju umieszczania imienia nie przed nazwis­kiem, ale po nazwisku. My mamy zwyczaj inny, umieszczamy imię przed nazwiskiem z wyjątkiem wypadków, gdy chodzi o alfabetyczną kolejność nazwisk na jakichś listach. Tego naszego zwyczaju powinniśmy prze­strzegać, choćby dlatego, żeby nie powstawał zamęt, żeby na naszym gruncie nie powstawały nieporozumienia, podobne do tego, którego ofiarą padła korespondentka. Możliwość nieporozumień wywoływać mogłyby takie połączenia imienia i nazwiska, jak Kazimierz Roman, Jan Wiktor

(w tym wypadku nieporozumienie nie grozi, bo nazwisko autora jest naz­wiskiem znanym, ale chodzi o typ połączenia). Korespondentka pyta, gdzie można dostać słownik węgiersko-polski lub polsko-węgierski. Słownik polsko-węgierski wydany został w 1958 r. przez Węgierską Akademię Nauk we współpracy z przedstawicielami Polskiej Akademii Nauk. Można go dostać w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Na odwrocie karty tytułowej tego słownika są niedokładności. We wstępie wymienione jest moje nazwisko, ale za polski tekst tego wstępu nie ponoszę odpowie­dzialności. Ktokolwiek ten tekst przeczyta w pierwszym wydaniu, nie zdziwi się, że robię to zastrzeżenie.

*Trasologia*

Ob. Krystyna Siciarz z Warszawy pracująca jako redaktor w jednym z wydawnictw znalazła się w kłopocie, z którym nie umie sobie poradzić. Chodzi mianowicie o to, jaka ma być poprawna forma nazwy działu kry­minalistyki zajmującego się śladami płóz i kół pojazdów: traseologia czy trasologia. Między specjalistami z zakresu kryminalistyki toczy się na ten temat, jak pisze korespondentka, zacięty spór, ale w tym sporze nie są przytaczane argumenty językoznawcze.

Ciekawe w takim razie, na przytaczaniu jakich argumentów ten spór polega, bo innymi argumentami niż odwoływanie się do właściwych ana­logii językowych nie można tu w ogóle operować. Korespondentka dlatego ma wątpliwość, czy formą poprawną nie jest traseologia, że przypominają się jej takie wyrazy greckiego pochodzenia, jak frazeologia, gnoseologia, prakseologia, obok których istnieją formy fraza, gnoza: stosunkowi form fraza : frazeologia odpowiadałby stosunek trasa : traseologia.

Na tej analogii nie można się opierać. Samogłoska e w wyrazach fra­zeologia, gnoseologia bierze się stąd, że pierwszy składnik tych wyrazów jest oparty na formie dopełniacza rzeczowników greckich frásis, gnosis: fráseos, gnóseos, a tak samo práksis: prákseos. Wyraz trasa nie jest po­chodzenia greckiego, ale francuskiego; jako rzeczownik jest to wtórna forma w stosunku do czasownika starofrancuskiego trader (dzisiejsze tracer). Jako składnik złożenia trasa może przybrać tylko postać traso-, w żadnym razie nie traseo-, to znaczy, że pod względem formalnym po­prawna jest nazwa trasologia, a nie traseologia. Pod względem znaczenio­wym neologizm jako całość nie jest bardzo udany, bo ma on znaczyć «badanie śladów, nauka o śladach» tymczasem trasa nie znaczy «ślad» tylko linię, arterię (jak warszawska „trasa W—Z”), albo wytyczony kie- nek. W języku rosyjskim istnieje również, i w tym samym co u nas zna­czeniu, wyraz trasa, ale badacza śladów nazywają Rosjanie sledopýt, nie trasopýt. Psy goniące za śladami to były u nas dawniej (jeszcze w XVIII w.) psy śladogonne: tego określenia nie można byłcby zmoder­nizować na trasogonne. Sladologia nie byłaby oczywiście możliwa, brzmia-

łaby komicznie, jak żartobliwa wiatrologia. Jeżeli nie ma nic prostszego i bezpośrednio wyrazistszego od trasologii to może ujść i ta forma: można jej bronić powołując się na dzisiejsze francuskie znaczenie rzeczownika trace znaczącego «ślad», czyli to, o co w nazwie chodzi. Trochę niewygod­na jest tylko rozbieżność tego znaczenia i znaczenia trasy w języku pol­skim.

*Rondo Wiatraczna*

Ob. Zbigniew Rewski porusza w swym liście ciekawe sprawy wiążące się z nazwami ulic i placów warszawskich. Korespondenta razi napis umieszczony na słupku drewnianym przy głównej arterii komunikacyj­nej na Grochowie: „Rondo Wiatraczna”, z tego zapewne względu, że for­my rzeczownika Rondo i przymiotnika, który ma być jego określeniem, nie są ze sobą skoordynowane.

Trudno by było jednak w tym wypadku utworzyć nazwę pod wzglę­dem gramatycznym bardziej precyzyjną a jednocześnie niezbyt skompli­kowaną i nie za długą. Określeniem ścisłym byłoby: „Rondo u wylotu ulicy Wiatracznej na Grochowską”, ale chociaż nie wszyscy ludzie umieją robić właściwy użytek z czasu, a więc i nie wszystkim warto go oszczędzać, wymaganie od wszystkich, żeby używali nazwy tak długiej, byłoby nie­racjonalne. „Rondo Wiatraczna” jest nazwą skrótową. Oprócz nazw typu „ulica Marszałkowska”, w którym określający przymiotnik zgadza się w liczbie i rodzaju z określonym rzeczownikiem, mamy takie nazwy, jak „ulica Podwale”: Podwale jest określeniem wyrazu ulica, ale zgody gramatycznej między tymi wyrazami nie ma. Taki związek wyrazowy gramatycy określają jako związek przynależności. W nazwie Warszawa Zachodnia zgoda form jest, ale przymiotnik pełni funkcję trochę szcze­gólną, bo pozornie jest określeniem całej Warszawy, w istocie zaś od­nosi się tylko do pewnego regionu miasta. Nie ma zgody form między składnikami nazw Dworzec Śródmieście, Dworzec Ochota, ale w tych wypadkach użycie obok siebie dwóch rzeczowników wystarcza, żeby po­informować o relacjach przestrzennych, które zachodzą między Dworcem a Śródmieściem, Dworcem a Ochotą. Jeżeli ten warunek jest spełniony, to nie ma powodu protestować przeciw nazwie. Rondo Wiatraczna jest właściwie takim samym skrótem jak Rondo Waszyngtona: wyraz nad­rzędny Rondo nie rządzi tu bezpośrednio dopełniaczem nazwiska Wa­szyngton, forma Waszyngtona jest skrótem wyrażenia aleja Waszyngtona,na której skrzyżowaniu z ulicą Zieleniecką z jednej a Francuską z drugiej strony znajduje się to rondo.

*"Nowobema”*

Korespondent spotkał się niedawno z nazwą ulicy Nowobema i nazwa ta ze zrozumiałych powodów zaskoczyła go.

Jest to forma istotnie gorsząca. Można zrozumieć mechanizm jej po­wstania, ale w tym wypadku ,,zrozumieć” nie powinno być jednoznaczne z „przebaczyć”. W wielu wypadkach dopełniacz rzeczownika ma znacze­nie takie samo lub prawie takie samo jak przymiotnik: na przykład tę samą rękę można nazwać ręką ojca lub ręką ojcowską. Forma nowo w charakterze przysłówka może być dodawana do przymiotników i imie­słowów, jak w formie nowoprzybyły. Jest w Warszawie ulica Toruńska; jej przedłużeniem jest Nowotoruńska (mówiono jakiś czas o Nowomarszałkowskiej, ale ta nazwa się nie utrzymała i na planie miasta jej nie ma). Opierając się na bliskości znaczeniowej przymiotnika i dopełniacza ten, kto chciał pewną ulicę potraktować jako nową ulicę Bema, dorobił do Bema cząstkę nowo- i w ten sposób powstała rażąca forma Nowobema. Nowobemowska byłoby lepiej. Zresztą w spisie ulic warszawskich, przy­najmniej w tym, który mam, dość szczegółowym, nazwa Nowobema nie figuruje, może więc, czego należałoby życzyć, przestała istnieć. W Kra­kowie ulice będące dodatkami do innych otrzymują nazwę „bocznych”, na przykład Czarnowiejska boczna (dawna Tkacka) i to jest dość wygodne.

W liście swym korespondent pisze między innymi, że w jednym z pla­nów Warszawy, może już nieaktualnym, znalazł ulicę Nowosolipsowską, która go dziwi. W planie, który mam, ulica ta znajduje się również. Ge­neza nazwy jest dość interesująca. Jest w Warszawie, w okolicach Ochoty dzielnica Solipse, która mogłaby się skojarzyć z solipsyzmem jako kie­runkiem filozoficznym, a w istocie zaś nie ma nic z nim wspólnego. Profesor Taszycki w artykule drukowanym w „Poradniku Językowym” (z. 3, s. 136, 1962 r.) wykazał, że Solipse to forma liczby mnogiej urągli­wego przezwiska hyclów jako tych, którzy solą psy, to znaczy używają psiego mięsa do celów kulinarnych i handlowych. Pod względem słowo­twórczym Solipse (z końcowym -e zamiast -y, jak w formie narcyze za­miast narcyzy) to taka formacja jak dusigrosze, męczydusze, to znaczy rzeczownik złożony składający się w części pierwszej z tematu czasow­nikowego, w drugiej — z rzeczownika mającego charakter dopełnienia. Wśród nazw ulic na Bielanach dość niespodziewanych i nie wiadomo czym się tłumaczących wymienia korespondent takie jak Kropka, Przecinek, Panegiryk, Inicjał, Wolumen, Przy Agorze. Trudno istotnie uważać te nazwy za udane. Kilka miesięcy temu uświadomiłem sobie ze zdziwie­niem, że w Warszawie nie ma ulicy Kochanowskiego. Ulica Kubusia Puchatka nie wyrównuje tego braku. Podobno — dowiadywałem się o to — nazwa „ulica Kochanowskiego” jest przewidziana dla jednej z ulic mających powstać. Warto by było, o czym kiedyś mówiłem, umieszczać na tabliczkach z nazwami ulic informacje o tych, czyjej pamięci nazwa ulicy jest poświęcona.

*Soliter*

Odpowiadając niedawno na list ob. Jerzego Wyszyńskiego z Radzy­mina w sprawie nazwy drzewo soliterowe wyraziłem pewną wątpliwość co do celowości jej używania. Obecnie przeglądając część materiału do VIII tomu naszego Słownika zawierającego wyrazy zaczynające się od lite­ry S, znalazłem wyraz soliter jako określenie «rosnącego osobno drzewa lub krzewu» w numerze 1—2 Biuletynu Historii Sztuki z roku 1947 w zdaniu następującym: ,,Niektóre gatunki drzew, na przykład klony, rozprzestrze­niły się samorzutnie, zacierając pierwotny układ klombów, soliterów lub innych ugrupowań roślinnych”. Redaktor, który to hasło opracowywał, opatrzył je kwalifikatorem: termin ogrodniczy. Jest to więc użycie typo­wo środowiskowe. Fakt, że ten sam wyraz ma różne znaczenia w różnych środowiskach, zdarza się często. Wyraz na przykład głowica może się odnosić do szczytu kolumny, jak w „Czerwonych tarczach” Iwaszkiewi­cza: „olbrzymia świątynia, wsparta na romańskich głowicach ciężkich ko­lumn, była ciemna i pusta”. W powieści Konwickiego „Władza” czyta­my o sztandarach, które się chylą „żeby nie zaczepić głowicami o portal bramy”. W tym wypadku głowica to wierzchołek nie kolumny, ale drzewca sztandaru. Głowicą bywa nazywana pokrywa motoru, rękojeść miecza, w rzemiośle fotograficznym — przegub służący do zmiany poło­żenia aparatu fotograficznego. Są to wszystko okolicznościowa, środowis­kowe zastosowania tego samego wyrazu. Czy ta wieloznaczność staje się przyczyną nieporozumień między ludźmi posługującymi się tym samym wyrazem dla określania różnych rzeczy czy też nie, to zależy od tego, w jakich stosunkach pozostają względem siebie przedstawiciele środowisk, w których dany wyraz jest używany. Historykowi sztuki nazywającemu głowicą szczyt kolumny nie wadzi to, że dla mechanika głowica to po­krywa motoru. Ich zakresy zainteresowań są różne, wyrazy w odmien­nych znaczeniach mogą ze sobą współistnieć nie zderzając się ze sobą. W dodatku we wszystkich wymienionych zastosowaniach wyrazu głowi­ca wyczuwamy pewien wspólny element znaczeniowy a mianowicie wy­obrażenie wierzchołka czegoś, toteż nie zachodzi właściwie potrzeba inge­rencji z jakiejkolwiek strony i rozstrzygania, w jakich znaczeniach moż­na, a w jakich nie należy używać wyrazu głowica. Z wyrazem soliter rzecz się ma w moim rozumieniu trochę inaczej. Znaczenie pasożyta jelit w wyrazie soliter nie jest znaczeniem środowiskowym; zna je każdy inte­ligent i ono jest dziś znaczeniem dominującym tego wyrazu. Ze stanowis­ka więc języka ogólnopolskiego wydawałoby się słuszne poniechać nazy­wania soliterami samotnych drzew czy krzewów. W Słowniku Warszaws­kim to znaczenie jest zarejestrowane, ale z niezbyt wyraźną ilustracją przykładową, jeden z przykładów brzmi: „W nich rzadkie krzewy i drzewa iglaste, a często osobliwe solitery, to jest rośliny szczepione nisko lub wysoko na odpowiednich podkładach”. Historię wyrazu soliter jako ter- minu z zakresu ogrodnictwa powinien korespondent studiujący tak zwaną architekturę krajobrazu potraktować jako jedno z zadań pisanej przez siebie pracy specjalnej.

*Gwara w radiu*

Ob. Andrzej Kogut z Tumidaju ma za złe prelegentowi wygłaszające­mu felietony w podwieczorkach przy mikrofonie, którego to prelegenta korespondent nazywa Okierskim, oraz aktorom biorącym udział w audycji „W Jezioranach”, że w niedopuszczalny sposób parodiują mowę prostych wiejskich ludzi i kpią sobie z niej.

Z wymienionymi audycjami nie miałem bliższego kontaktu, trudno mi więc stwierdzić, czy gwara określonych okolic jest w nich odda­wana wiernie. Może by korespondent zechciał nadesłać spis tych wyra­żeń, które mu się wydają nie gwarą, lecz parodią gwary. Nazwisko prele­genta brzmi Ofierski, nie Okierski, więc może i inne szczegóły słyszał korespondent niedokładnie. Jeżeli jest do gwary przywiązany i interesują go jej dzieje, to chętnie bym mu przesłał nasze kwestionariusze do badań słownictwa ludowego: stanowią one więź między Zakładem Językoznaw­stwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie a nauczycielami, dla których te kwestionariusze są narzędziami pracy terenowej w szkołach wiejskich. Współpracy z nauczycielami zawdzięczamy wiele ciekawego materiału. Poznawanie gwar bardzo wzbogaca naszą wiedzę o języku polskim, bo wiele jest takich wyrazów, zwrotów, form, które w tekstach pisanych nie zostały utrwalone a są interesujące, ładne i ważne dla historii języka polskiego. Ponieważ korespondent nie podał swego bliższego adresu, nie mam możności nawiązania z nim kontaktu.

*Jakiś* — *pewien*

Stały słuchacz spod Krynicy pyta, czy mnie, tak jak jego, nie zalewa krew, gdy słyszę, „jak nasi kochani rodacy od jakiegoś czasu wyrzucili niemal ze słownika wyraz pewien a odmieniają we wszystkich przypad­kach jakiś, jakaś, jakieś”.

Do hasła, które się słyszy dość często: „nie dajmy się zwariować”, moż­na dodać inne, treściowo dość bliskie: nie dopuszczajmy do tego, żeby nas krew zalewała, boby to nam bardzo szkodziło a nie pomagało sprawie, dla której dobra chcielibyśmy działać. Mimo że kwestia zaimka nieokreślonego jakiś korespondenta porusza tak mocno, sam on tego zaimka używa w py­taniu, które ściśle zacytowałem: pisze mianowicie o rodakach, którzy od jakiegoś czasu wyrzucili ze słownika wyraz pewien. Nie napisał, że od pewnego czasu, tylko właśnie od jakiegoś. Mogłoby to przypominać po­wiedzenie żartobliwie przypisywane pewnemu nauczycielowi, który po­uczał klasę, że „nie trza mówić trza, a trza mówić trzeba”. Analogia nie

byłaby jednak całkowita: wyrażenie od jakiegoś czasu nie razi zupełnie, jest tylko swobodniejsze, bardziej potoczne, niż od pewnego czasu. Zwro­ty swobodne, wypowiadane bez namysłu, odruchowo są prawie zawsze wyrazistsze i pod względem stylistycznym sympatyczniejsze od zwrotów bardziej starannych, ale wytartych i mających pokost książkowej pseudo- elegancji. Niektórzy zamiast czasem wolą mówić niekiedy, zamiast kie­dy — gdy, zamiast trochę — nieco, zamiast mieć — posiadać, zamiast po­jechać— udać się. Jednym z uroków autentycznej gwary wiejskiej jest brak w niej takich wyświechtanych form wysłowienia, jest jej wyrazis­tość, trafność, konkretność, bardzo często także humor świadczący o in­teligencji. Ale to jest dygresja wywołana skojarzeniem z treścią listu, na który odpowiadałem przed chwilą. Co do nadużywania zaimka jakiś, ko­respondent ma w zasadzie rację: zaimek ten bywa używany nie tylko w takich wypadkach, kiedy można sensownie użyć wyrazu pewien, ale i w takich, kiedy sens nie wymaga używania żadnego z tych wyrazów. ,,Oni są w jakiś sposób zażenowani”, „on był w jakiś sposób Polakiem” — i wiele innych podobnych zwrotów, których w tej chwili nie mam pod rę­ką, to są świadectwa maniery — jakiejś maniery, która rządzi używaniem i nadużywaniem zaimka jakiś w dzisiejszej frazeologii polskiej. Przenika to czasem do poezji, o czym świadczy na przykład wiersz Kasprowicza — zmarłego w 1926 r. „Odpycham książki zaczernione karty, choć towa­rzyszką dotąd była miłą i zdjęty znużeń jakąś rzadką siłą padam w zadu­mę, o brzeg stołu wsparty”. „Jakaś rzadka siła znużeń” nie jest wyrażeniem bardzo pięknym.

*Imaginacja*

Inż. Jerzy Kubiatowski z Warszawy porusza w sposób jak zwykle gruntowny, opierając się na dokładnie przejrzanych źródłach, kwestię nazwy kierunku literackiego, którego programem było ukazywanie ży­cia przez obraz i rytmikę obrazów. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego podaliśmy tę nazwę w formie imaginizm w haśle podstawo­wym oraz imażinizm w haśle odesłanym (tej formy użył w „Snobizmie i postępie” Żeromski). Inż. Kubiatowski wymienia wydawnictwa, w któ­rych wymieniona nazwa umieszczona jest w postaci imażynizm a jeden raz — w postaci imaginizm i prosi o podanie i wyjaśnienie poprawnej na­zwy tego kierunku i jego przedstawicieli.

Na to pytanie mogę odpowiedzieć tylko wyjaśniając motywy, którymiśmy się kierowali podając w naszym Słowniku formę imaginizm. Istnie­ją w języku polskim wyrazy imaginacja, imaginacyjny, imaginatyk, tro­chę przestarzałe imaginować. Zgodna z tymi formami jest forma imagi­nizm, którą poparliśmy przykładem wziętym z Rocznika Literackiego, z roku 1935. Z tegoż źródła wzięliśmy formę imaginistyczny („w wier­szach Łobodowskiego jest szeroki oddech, imaginistyczna barwność ob-

razowania”). Od wymienionej grupy wyrazów odcina się swoim brzmie­niem imażynizm, a tym bardziej imażinizm, z nienaturalnie w mowie polskiej brzmiącą grupą głoskową żi. Najważniejsze jest jednak to, że istniał precedens zaświadczony w druku przed trzydziestu laty. Nie ule­ga chyba wątpliwości, że od brzmienia wyrazu ważniejsza jest jego treść i że jeżeli się poświęca czas na rozstrzygnięcie tego, jaką ma mieć formę pewien termin, to przede wszystkim po to, żeby móc bez zewnętrznych przeszkód posługiwać się tym terminem, rozważać jego treść, informować o niej, ułatwiać rzeczową dyskusję nad tą treścią. Dlatego też, jeżeli już istnieje pewne rozstrzygnięcie, które nie wywołuje sprzeciwów zasadni­czych, to należy się na tym precedensie opierać i nie marnować czasu na ponowne rozważanie szczegółów już rozstrzygniętych a zwłaszcza, co się też czasem zdarza, na forsowanie innowacji pod wpływem osobistych źle skierowanych ambicji. Wartość nowatorstwa polega na polepszaniu pra­cy, polepszać zaś pracę można tylko wtedy, kiedy się dobrze zna jej technikę i jej dotychczasowy przebieg. W czasopiśmie literackim sprzed lat trzydziestu znaleźliśmy formę imaginizm; uważając, że przemawiają za nią pewne względy, o których przed chwilą mówiłem, potraktowaliś­my ją jako precedens i umieściliśmy w naszym Słowniku. W roku 1965 ukazała się praca zatytułowana ,,Od czystej formy do literatury faktu”, której autor, jeżeli można się opierać na prospekcie nadesłanym przez inż. Kubiatowskiego, używa formy imażinizm. Może w tekście pracy wy­jaśnia, dlaczego tę formę wybrał. Jest dość prawdopodobne, że kwestię rozstrzygnął od ręki, nie zajmując się historią terminu i nie znając pre­cedensów jego używania. Rezultat: depczemy teraz w miejscu zastana­wiając się nad kwestiami, które lepiej by było traktować jako już rozstrzygnięte. Zadaniem Słownika jest informowanie o formach języko­wych i ich historii. To informowanie potrzebne jest po to, żeby ułatwiać dokonywanie wyboru, a w niektórych wypadkach zapewniać trwanie temu, co już zostało wybrane. Konieczna jest koordynacja prac wszelkich redakcji, mających do czynienia ze słownikami różnych typów, konieczne jest jak najsprawniejsze funkcjonowanie aparatu informującego o kwe­stiach językowych, prócz tego zaś konieczne jest, żeby osoby, dla których te informacje są przeznaczone, wykazywały zainteresowanie źródłami in­formacji i umiały do właściwych źródeł docierać.

*Wykonawstwo*

Ob. Kazimierz Bednarek z Krakowa prosi o rozstrzygnięcie, czy właś­ciwa jest forma wykonawstwo, w takich na przykład połączeniach, jak „Dział wykonawstwa (w przedsiębiorstwie)”, „Wykonawstwo konstrukcji stalowych (przedmiot w szkole)”. Korespondenta ten wyraz nie razi, nie­którzy uważają jednak wykonawstwo za dziwoląg.

Pisałem o tym wyrazie w książce „O kulturę słowa” na stronie 629. Cytowałem tam przykład z Lindego dotyczący pod względem treści Kon­stytucji 3 Maja: „Zburzywszy władze konstytucyjne, pod siebie prawo­dawstwo i wykonawstwo, i sądownictwo podgarnęli”. Wykonawstwo znaczy w tym zdaniu władzę wykonawczą. W Słowniku Warszawskim wykonawstwo jest oznaczone jako wyraz mało używany i objaśnione: „rola wykonawcza, jej przywilej, egzekutywa”. Dziś wyraz się upow­szechnił. Pod względem budowy słowotwórczej nie wywołuje on zasad­niczych zastrzeżeń, lepiej jednak nie łączyć go bezpośrednio z dopełnie­niami, bo w takich połączeniach bardziej właściwe byłoby wykonywanie. Nazwa „Dział wykonawstwa (w przedsiębiorstwie)” nie razi, natomiast „Wykonawstwo konstrukcji stalowych” jest właśnie przykładem bezpo­średniego połączenia wykonawstwa z dopełnieniem. Lepiej by było „wy­konywanie konstrukcji stalowych” albo po prostu „konstrukcje stalowe”.

*W.D.*

*KRONIKA*

TOWARZYSTWO KULTURY JĘZYKA

Dnia 14 maja 1966 roku w Warszawie w Pałacu Staszica odbyło się zebranie organizacyjne Towarzystwa Kultury Języka. Na zebranie przybyli: prof, dr W. Doroszewski — kierownik Katedry Języka Polskiego UW i Zakładu Językoznaw­stwa PAN w Warszawie, prof. Z. Stieber — kierownik Katedry Filologii Sło­wiańskiej UW i Zakładu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie, prof, dr S. Skorupka — kierownik Zakładu Fonetyki i Pracowni Historii Języka Polskiego XVII wieku Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie, prof, dr В. Wieczor­kiewicz — dziekan Wydziału Filologicznego UW, prof, dr T. Cieślak — przedsta­wiciel Wydziału I PAN, mgr Kazimiera Jagiełło-Rodkiewiczowa — przed­stawicielka Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, dyr. mgr Eugeniusz Mroczkowski — kierownik Okręgowego Ośrodka Metodycznego w Warszawie, mgr Edmund Wojnowski —- przedstawiciel Stowarzyszenia Społeczno-Kultu­ralnego „Pojezierze” w Olsztynie, ob. Regina Rokita — przedstawicielka Komitetu Wojewódzkiego FJN w Warszawie, pracownicy Katedry Języka Polskiego UW i Za­kładu Językoznawstwa PAN w Warszawie oraz kilkudziesięciu nauczycieli z woje­wództwa warszawskiego i białostockiego. Po powitaniu zgromadzonych i powierze­niu funkcji przewodniczącego zebrania prof, drowi S. Skorupce — prof, dr W. Doroszewski wygłosił odczyt pt. „Językoznawstwo a kultura języka”.

Z kolei został omówiony statut Towarzystwa. Podstawowym zadaniem Towa­rzystwa jest szerzenie kultury i poprawności języka polskiego. Zadanie to Towa­rzystwo będzie realizować poprzez organizowanie poradnictwa językowego dla instytucji wydawniczych, oświatowych, społecznych, zakładów pracy itd.; popularyzo­wanie wiedzy o języku; organizowanie zebrań, odczytów, dyskusji, kursów, konkur­sów itp.; współdziałanie z władzami oświatowymi w zakresie nauczania języka pol­skiego w szkołach wszystkich typów oraz poprzez wydawanie i inicjowanie prac z zakresu kultury i poprawności języka. Siedzibą Zarządu Głównego Towarzystwa jest Olsztyn, Aleje Zwycięstwa 32. Towarzystwo ma prawo otwierania oddziałów terenowych.

W wyniku przeprowadzonych wyborów prezesem Towarzystwa został prof, dr W. Doroszewski, wiceprezesami — prof, dr Z. Stieber i mgr W. Ogrodziński, sekre­tarzem — mgr A. Zdaniukiewicz (nauczyciel języka polskiego i wicedyrektor Stu­dium Nauczycielskiego w Olsztynie) oraz skarbnikiem — ob. S. Wiśniewski. Ponadto w skład Zarządu Głównego weszli: dr D. Buttler, mgr Z. Drewnowski, dr B. Falińska, mgr K. Jagiełło-Rodkiewiczowa, mgr K. Kuberski, doc. dr H. Kurkowska, mgr E. Mroczkowski, mgr K. Malewski, dr W. Pomianowska, mgr J. Pilich, doc. dr M. Szymczak, doc. dr J. Tokarski, red. A. Wróblewski, prof, dr B. Wieczorkiewicz. Przewodniczącą Głównej Komisji Rewizyjnej została wybrana dr S. Szlifersztejn, członkami zostały wybrane mgr Z. Stamirowska i doc. dr H. Popowska-Taborska. Przy Zarządzie Głównym Towarzystwa został wybrany również Sąd Koleżeński; przewodniczącym jego jest prof, dr S. Skorupka, a członkami — dr J. Puzynina i mgr K. Żelazko.

Członkiem zwyczajnym Towarzystwa może być każda osoba po ukończeniu 18 lat, która zgłosi pisemnie chęć przystąpienia do Towarzystwa, zobowiąże się do przestrzegania statutu oraz będzie regularnie opłacać składki członkowskie. Kores-

pondencję dotyczącą zagadnień kultury i poprawności języka należy kierować pod adresem:

Prof, dr Witold Doroszewski  
Redakcja „Poradnika Językowego”

Warszawa, ul. Nowy Świat 72.

Pałac Staszica

Natomiast korespondencję dotyczącą spraw organizacyjnych i administracyj­nych Towarzystwa (np. sprawy członkostwa) należy kierować pod adresem:

Mgr Alojzy Zdaniukiewicz  
sekretarz Towarzystwa Kultury Języka  
Olsztyn, ul. Żołnierska 17.

Studium Nauczycielskie

Hasłem Towarzystwa są słowa Jana Baudouina de Courtenay: Człowiek ma nie tylko prawo, ale i obowiązek doskonalenia swoich narzędzi społecznych. Pracując i działając pod tym hasłem Towarzystwo ma nadzieję, że będzie się przyczyniać do podnoszenia poziomu kultury języka ojczystego wśród szerokich rzesz jego mi­łośników, a zwłaszcza wśród nauczycieli.

**OD REDAKCJI**

Od roku 1967 wznowiona zostanie w Poradniku Językowym stała ru­bryka „Co piszą o języku”, informująca o wszelkich publikowanych pra­cach i wypowiedziach dotyczących zagadnień poprawności językowej.

Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują:

* Oddziały i delegatury „Ruchu”
* Urzędy pocztowe i listonosze tylko do dnia 10.XII. 1966 r.

Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr. 1-6-100020 Centrala Kol­portażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne za­mawiają wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

**WCZEŚNIEJSZE ZAPRENUMEROWANIE GWARANTUJE  
OTRZYMYWANIE CZASOPISM PWN**

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO  
pod redakcją prof, dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,— Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr. zł 88,— Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr. zł 88,— Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr. zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukaza­nie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazy­wać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kie­runkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownic­twa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.  
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej z 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Dom Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzor­cowni Wydawnictw Naukowych i Nauki (wysoki parter) oraz w na- cowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w na­stępujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:



Archiwialne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowo- miejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA

**Białystok, ul. Lipowa 43 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 111/113**

**Katowice, ul. Warszawska 11 Kraków, ul. Podwale 6 Koszalin, ul. Zwycięstwa 20 Lublin, ul. Krakowskie Przed­mieście 68**

**Łódź, ul. Piotrkowska 102-a**

**Olsztyn, Plac Wolności 2/3 Opole, Rynek 19/20**

**Poznań, ul. Armii Czerwonej 69 Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5 Toruń, Rynek Staromiejski 30 Wrocław, ul. Kuźnicza 42 Warszawa, ul. Krakowskie Przed­mieście 7**

1. **Poradnik Językowy Nr 9/66** [↑](#footnote-ref-1)
2. Sprawozdania z posiedzeń TNW. Wydz. I, 1946. [↑](#footnote-ref-2)
3. Budowa słowotwórcza przymiotników polskich, Wrocław 1954. [↑](#footnote-ref-3)
4. op. cit. s. 143. [↑](#footnote-ref-4)
5. Przymiotniki dzierżawcze w języku polskim. Wrocław I960 [↑](#footnote-ref-5)
6. op. cit. s. 19. [↑](#footnote-ref-6)
7. ibid. s. 139. [↑](#footnote-ref-7)
8. Klasyfikacja rzeczowników odrzeczownikowych. Studium ze słowotwórstwa i geografii lingwistycznej. Wrocław—Warszawa—Kraków 1963. [↑](#footnote-ref-8)
9. op. cit. s. 148. [↑](#footnote-ref-9)
10. ibid. [↑](#footnote-ref-10)
11. ibid. [↑](#footnote-ref-11)
12. ibid. s. 163. [↑](#footnote-ref-12)
13. Słowotwórstwo czasowników denominalnych we współczesnym języku pol­skim (praca przygotowana do druku). Por. też: Renata Grzegorczykowa: O logiczno- syntaktycznej strukturze czasowników denominalnych. Por. Jęz. z. 3—4, 1963. [↑](#footnote-ref-13)
14. cytuję na podstawie autoreferatu, s. 1. [↑](#footnote-ref-14)
15. jw. s. 1. [↑](#footnote-ref-15)
16. jw. s. 1. [↑](#footnote-ref-16)
17. Słowotwórstwo rzeczowników w gwarach Warmii i Mazur (praca przygoto­wana do druku). [↑](#footnote-ref-17)
18. cytuję na podstawie autoreferatu, s. 1. [↑](#footnote-ref-18)
19. jw. s. 4. [↑](#footnote-ref-19)
20. jw. s. 3. [↑](#footnote-ref-20)
21. Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego (praca przygotowana do druku). [↑](#footnote-ref-21)
22. Mowa mieszkańców wsi Staroźreby. Opis i tezy teoretyczne. Prace Filol. t. XVI, Warszawa 1934; Pour une representation statistique des isoglosses. Bulletin de la Société de Linguistique de Paris, t. XXXV, z. 1, Paris 1935. [↑](#footnote-ref-22)
23. Studia nad budową akustyczną samogłosek polskich. Wrocław 1955; por. także: S. Skorupka: Nowe metody akustycznych badań samogłosek. Sprawozdania z posie­dzeń TNW, Wydz. I, t. III, Warszawa 1949. [↑](#footnote-ref-23)
24. op. cit. s. 5. [↑](#footnote-ref-24)
25. ibid. s. 67. [↑](#footnote-ref-25)
26. ibid. s. 83. [↑](#footnote-ref-26)
27. ibid., s. 84. [↑](#footnote-ref-27)
28. Mowa trzech pokoleń wsi Wiśniew w powiecie Mińsk Mazowiecki (praca nie była drukowana w całości); por. także artykuł B. Wierzchowskiej: Różnice w mowie pokoleń. Por. Jęz. z. 10, 1952. Sprawozdanie opieram na tym artykule. [↑](#footnote-ref-28)
29. op. cit. s. 14. [↑](#footnote-ref-29)
30. ibid. s. 23. [↑](#footnote-ref-30)
31. ibid. s. 24. [↑](#footnote-ref-31)
32. cytuję na podstawie autoreferatu, s. 1. [↑](#footnote-ref-32)
33. jw. s. 4. [↑](#footnote-ref-33)
34. jw. s. 6. [↑](#footnote-ref-34)
35. Studia nad wokalizmem w gwarach Mazowsza. Samogłoski ustne. Wrocław 1965. [↑](#footnote-ref-35)
36. Studia nad fonetyką gwar mazowieckich. Konsonantyzm. Wrocław 1965. [↑](#footnote-ref-36)
37. H. Zduńska, op. cit., s. 122. [↑](#footnote-ref-37)
38. A. Basara, op. cit., s. 138. [↑](#footnote-ref-38)
39. Badania eksperymentalne polskich spirantów s, š, ś ze stanowiska fizjologii i patologii mowy (praca przygotowana do druku). Jedno z zagadnień autorka omó­wiła w artykule: Sprawa dentalizacji spirantów. Prace Filol. t. XVIII, cz. III, 1964. [↑](#footnote-ref-39)
40. Co do terminu „znaczenie stosunkowe” por. Z. Klemensiewicz: O znaczeniu stosunkowym struktur składniowych. BPTJ XVII, s. 3. [↑](#footnote-ref-40)
41. Kraków 1937, s. 257. [↑](#footnote-ref-41)
42. Wielu autorów wskazuje na to, że czasowniki użyte bez właściwej im kon­strukcji rządu nabierają znaczenia uogólnionego (np. on czyta «on umie czytać») lub wyrażają treść swoistą, odmienną od znaczenia podstawowego, realizowanego w określonym związku składniowym (np. ryby biorą «dają się łowić na wędkę»; fontanna bije «tryska»); por. D. Wesołowska: Przechodniość i nieprzechodniość tego samego czasownika w zależności od znaczenia. JP 1961, s. 19;

    N. Z. Кotelova: Ukazanija na sintaksičeskie svjazi slov v tolkovom slovare как sredstvo razgraničenija smyslovych različij. Leksikografičeskij Sbornik vyp. I, 1957, s. 93;

    Sovremennyj russkij jazyk. II. Morfologija. Sintaksis. Pod red. E. M. Galkinoj- Fedoruk. Moskva 1964, s. 271.

    **2 Poradnik Językowy Nr 9/66** [↑](#footnote-ref-42)
43. Co do pojęcia „znaczenia uwarunkowanego konstrukcyjnie”: por. V. V. Vino­gradov: Osnovnyje tipy leksičeskich značenij slova. VJ 5/1953 i O. S. Achmanova: Očerki po obščej i russkoj leksikologii. Moskva 1957, s. 101, przypis 4-9. [↑](#footnote-ref-43)
44. **,,Je crois que la statistique pourrait étre un instrument précieux pour la linguiste; mais aussi, instrument dangereux dont la mise au point sera longue et minutieuse. Sur cette voie l’attendent sans doute plus ďun piěge, plus ďun exces, plus d’un effort vain, plus ďune absur­dite, plus d’un ridicules; avec peut — étre, le risque ďaboulir á une impasse”.**

    **P. Guiraud: Les caractéres statistiques du vacabulaire. Paris 1954, s. 111.** [↑](#footnote-ref-44)
45. **G. Herdan: Language as Choice and Chance. — Groningen 1956, s. 1П i 14.** [↑](#footnote-ref-45)
46. **L. Doležel: Předběžný odhad entropie a redundance psane češtiny. Slovo a slovestnost nr 3, 1963** [↑](#footnote-ref-46)
47. **Roger W. Brown, Eric H. Lenneberg: A study in Language and Cognition. W zbiorze Psycholinguistics, pod red. Sola Saporty. New York 1961.** [↑](#footnote-ref-47)